

# ZIEMIA i NARÓD

## GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

# W dzisiejszej dziejowej chwili

Są optymiści wierzący, że powstanie silnego bloku państw, gotowych do zbrojnego przeciwstawienia się dalszym zaborom niemieckim — uchroni świat przed wybuchem wojny. Z pewnością niewiele jest dziś ludzi — którzyby sobie tego nie życzyli. Ale nie ich życzenia rozstrzygną o losach wojny i pokoju. Zadecyduje o nich wola dyktatorów — których sposób myślenia mocno się różni od zwykłych rozsądnych rozumowań.

Więc — prosząc Boga o pokój — trzeba się gotować do wojny. Takie jest powszechne u nas przekonanie. Niemal co dzień czytamy w gazetach, że w tym lub innym mieście czy miasteczku ofiarowano armii zakupione ze składek obywateli karabiny maszynowe czy inny sprzęt bojowy. Mniej się pisze, ale wie się dość dużo, że rząd i dowództwo wojskowe pracują usilnie dla ciągłego wzmocnienia naszej siły orężnej, by nie mogły nas żadne wypadki zaskoczyć.

Wszyscy, nawet ci, którzy liczą na rozwałkę Hitlera, uznają potrzebę jak najintensywniejszych przygotowań wojennych. One bowiem tylko mogą wedle nich powstrzymać Niemcy od nowych napaści. Po zbrojnej okupacji Czech i Słowaczyny najgorętsi zwolennicy rozmów z napastnikami i ustępstw dla ich ułagodzenia zrozumieli wreszcie słusność starej rzymskiej maksymy: „gdy chcesz pokoju — gotuj wojnę“.

Ale nie wszyscy, którzy przyznają, że trzeba się przygotowywać do wojny, wyprowadzają z tego należyte wnioski.

Ważne jest pomnażanie liczby samolotów, tanków, armat, karabinów, samochodów, umacnianie fortyfikacji, budowanie nowych dróg, ćwiczenie pilotów, kierowców samochodowych, oficerów, podoficerów, rekrutów, zaprawianie młodzieży męskiej i żeńskiej do pomocniczych na froncie i poza frontem prac.

Nie mniej — wszakże — ważne jest zespalenie uczuć, myśli i woli narodu w pragnieniu zwycięstwa i prowadzących doń wysiłkach.

Odruchowe, samorzutne jest ku temu dążenie naszego społeczeństwa. Zagraniczni korespondenci zarówno prądowej jak opozycyjnej prasy stwierdzają to zgodnie od dłuższego czasu, że Polska zaimponowała światu jednomyślnym, solidarnym odporem przeciwko uroszczeniom niemieckim w sprawie Gdańska i przecinającej Pomorze autostrady. I stwierdzić to należy — odpór ten zjednoczył był serca i umysły ogółu polskiego już wówczas, gdy jeszcze o żądaniach niemieckich nie wolno było pisać, a tylko poufnie choć powszechnie mówiono, przed deklaracją Chamberlaina i jazdą do Londynu ministra Becka, gdy nie było zgoła pewne, od kogo i kiedy otrzymamy pomoc. Bez oficjalnej propagandy, bez

żadnej w ogóle propagandy — zaczęło się skupianie narodu!

Niezwykle wymownym tego samorzutnego zespalenia się narodu z nakazu jedynie sumień obywatelskich były cztery w ciągu 3 dni delegacje do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: grupy profesorów uniwersytetów i działaczy społecznych, generała Hallera, polskiego stronnictwa socjalistycznego, Kardynała Hłonda. Pomimo ogromnych różnic wyznawanych zasad programowych, przedłożyły one Panu Prezydentowi dosłownie te same postulaty. A wkrótce potem wrócili z emigracji Witos, Kiernik, Korfanty — by w chwili walki być nie poza narodem, ale w nim i z nim. I choć od wszelkiego udziału w sprawowaniu władzy państwowej od dawna systematycznie odsuwani, przedstawiciele wszystkich bez wyjątku stronnictw polskich bez chwili wahania stanęli do współpracy z rządem dla lepszego powodzenia pożyczki na rozbudowę sił lotniczych.

Są jednak obok światła w dzisiejszym naszym życiu narodowym i cienie.

Są ludzie koniunkturalni, którzy od wielu lat ćwiczą swą myśl w kombinowaniu, jak się do każdej zmiany stosunków dostosować, by nie tylko posiadać beneficja utrzymać, ale możliwie jeszcze coś na niej zyskać. Jedli oni chleb już z niejednego pieca, zmieniali programy i wodzów, Gotowi by opuścić i

dzisiejsze swe autorytety, w razie niżkowej dla nich koniunktury. Nie obawiają się oni ponownych zmian przekonań. Ale obawiają się rzeczywistej w społeczeństwie naszym zgody — bo gdy ustana wszelkie partyjne i koteryjne rozgrywki — staną się oni nikomu niepotrzebni. Niepokoją ich więc kompromisowe zakończenia zadawnionych walk personalnych. Gdy Witos po powrocie do Polski został po kilku dniach zwolniony z aresztu i nie odsunął się w zamian za tę „łaskę“ lub z obawy przed ponownym uwięzieniem od życia publicznego, lecz objął czynne kierownictwo Stronnictwa Ludowego — nie po to jednak, by przy jego pomocy swych krzywd dochodzić, lecz by je publicznie ku przykładowi milionom chłopów złożyć na F. O. N., jak to ślicznie powiedział przed paru tygodniami Nowakowski. — Hrabyski nie wytrzymały. Wzięły się judzić nową sprawę Witosą o rzekome konszachty z Niemcami. Na szczęście dostały one należytą admonicję nie tylko od całej niezależnej opinii polskiej, lecz i od paru „miarodajnych czynników“.

Ale ludzie koniunkturalni nie mogą żyć bez spraw i rozgrywek...

Nie mogą — bo nie chcą wierzyć, by najbardziej nawet z pośród nich zakłamanym świadomie służyli obcym mocarstwom. — Mimo że nie brak dziś u nas wpływów paczących charaktery — przecież stoimy o wiele wyżej niż w epoce stanisławowskiej.

Nie mogą jednak także nie pamiętać o słowach Marszałka Piłsudskiego, przestrzegających przed obcymi agenturami, których działanie stwierdzał on nawet w swym pobliżu.

A niewątpliwie dziś działa agentur tych u nas o wiele więcej niż przed dziesięć laty. Bo nigdy jeszcze nie było takiego jak obecnie nasilenia niemieckiej zagranicznej propagandy.

Zapewne są i wśród Polaków płatni agenci Hitlera. Ale gdyby propaganda niemiecka musiała się u nas posługiwać tylko świadomymi zdrajcami — niewiele by zdziałała. Niewątpliwie też zdaje ona sobie doskonale z tego sprawę, że próżne byłyby usiłowania pozyskania jakiegokolwiek stronnictwa, czy jakiejś warstwy społecznej dla polityki ugodowych z Rzeszą o jej żądaniach rokowań.

To też ku czemu innemu zmierza ona; wiedząc, że nie zdoła rozbić jednolitego frontu przeciwko uroszczeniom niemieckim w Gdańsku i na Pomorzu,

— usiłuje odwracać od nich uwagę społeczeństwa, podniecając, gdzie tylko się da, wewnętrzne nasze rozterki.

A to znów nie jest dziś u nas tak trudne. Agent niemiecki nie musi się wysilać na obronę polityki niemieckiej, może nawet mocno ją krytykować — a jednak zasłuży się Niemcom — gdy tu podnieci koniunkturalnego dziennikarza do jakiegoś na kogoś nagonki „dla podtrzymania autorytetu władzy“, tam znów innemu gorliwcowi podsunie projekt niepotrzebnej a niepokojącej opinią reformy „dla większej jednolitości władzy“, a gdzie indziej jeszcze wytłumaczy, że właśnie taka jak dziś chwila jest najdogodniejszą dla likwidowania popularnych, a niemiłych obozowi ludzi i dla załatwiania spraw drażliwych — bo opozycja skrepowana powszechnym do jedności narodowej dążeniem nie odważy się na silne przeciwdziałanie.

\* \* \*

Powiedziałem to już kilkakrotnie w ciągu tego roku, a jednak znów powtarzam, bo ciągle powinniśmy mieć tę prawdę przed oczami: nie przewyższymy Niemiec liczbą ani uzbrojeniem, ani też karnością i sumiennym wypełnianiem obowiązków. Więc musimy przewyższyć je powszechnym bohaterstwem.

I nie wystarczy dziś bohaterstwo kilku czy kilkunastu tysięcy, jak pod Kircholmem czy Kłuszynem. Nie wystarczy nawet największy zapal bojowy całej paromilionowej armii. Dla zwycięstwa musi się zespolić w bohaterskim długotrwałym wysiłku cały naród.

Nie będzie wszakże tego zespolenia jeśli nie będzie wzajemnego zaufania. Najsilniejsze, najlepsze uczucia i myśli nie trafiają do serc i umysłów ludzi choćby najszlachetniejszych, ale zwaśnionych.

Więc niemniej od uzbrojenia i wyćwiczenia armii konieczne dla zwycięstwa moralne pogotowie narodu wymaga jak najszybszego usuwania z naszego życia publicznego wszystkich podniecających wzajemne w społeczeństwie polskim urazy, nieufności, nawet nienawiści porachunków osobistych i wywołujących zaniepokojenie znacznych odłamów patriotycznej naszej opinii zamierzeń reformatorskich.

Powinniśmy pamiętać o tym w całej Polsce — ale najbardziej na naszej Ziemi Czerwieńskiej. Tu bowiem społeczeństwo polskie będzie musiało w cza-

## Złóż datek na F. O. N.

sie wojny wydobyć z siebie więcej hartu ducha, zbiorowych decyzji i czynnej solidarności niż w jakiegokolwiek innej dzielnicy Rzplitej. Bo nigdzie nie znajdują Niemcy tylu dla siebie pomocników, co w południowo-wschodnich województwach. Obowiązkiem tych z pośród nas, którzy nie pójdą na front, będzie nie tylko pracować tak, jak w reszcie Polski dla zaopatrzenia armii, lecz poza tym czynnie i skutecznie współdziałać z władzami bezpieczeństwa dla nieszkodliwienia wrogów wewnętrznych.

Takie to zdawałoby się proste, samo przez się zrozumiałe, aż nienial banalne... tak nie sposób nie odczuwać tego we Lwowie.

A jednak właśnie we Lwowie ostatnimi czasy najbardziej się odwraca uwagę społeczeństwa od wielkich wspólnych celów ku małoduszny porachunkom personalnym i małym, bo naprawdę niepotrzebnym, silnie jednak drażniącym, sprawom.

Ledwo przycichła nagonka na Witosą, zaczęła się nagonka na posła Rudnickiego i na Lwowską Izbę Rolniczą...

Komu to potrzebne? Przede wszystkim tym, co to robią, koniunkturalnym gorliwcom (byli już tacy w Atenach, nazywano ich sykofantami). Zapewne czynią to oni z własnej inicjatywy i na własny rachunek.

Ale jest to nietylko im potrzebne. Są i inni, co z każdej naszej wewnętrznej rozterki oczekują dla siebie korzyści i jeśli jej nawet nie podpowiedzieli, to wszczętą bez ich współdziałania — usilnie podniecają. A przenikają do wielu środowisk i obozów.

Kierownicy naszej nawy państwowej: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły - Rydz, panowie Ministrowie stwierdzili już wielokrotnie swymi przemówieniami, że nie mniejszą przywiązują wagę do moralnego pogotowia narodu, jak do materialnego zaopatrzenia armii.

Ale nie wystarczą ku temu własne ich najznakomitsze odezwy i zapowiedzi.

Prasa prorządowa lubi podkreślać, że mamy rząd silny! Daj Boże, by jak najprędzej silnie ukrocił on tych wszy-

stkich, co dla rzekomego „autorytetu władzy“ wszczynają rozgrywki osobiste i organizacyjne, podważające konsolidujący powszechną w narodzie wole zwycięstwa wpływ bezpośrednich wystąpień jego członkom.

A my wszyscy przed rozpoczęciem

jakiegokolwiek sprawy pomyślny trzykrotnie, czy wszczęcie jej nie wytworzy rysy, w którą obca agentura wbije klin, rozsadzający naszą wewnętrzną jedność.

Żyjemy w czasach, w których nakazem patriotyzmu staje się nietylko goto-

wość do oddania Ojczyźnie życia i mienia, ale i stała, ciągła czujność, by wczas zapobiegać wszystkiemu, co by mogło być przez obce agentury wykorzystane dla osłabienia powszechnego w narodzie naszego woli zwycięstwa.

Prof. Dr MATAKIEWICZ MAKSYMILIAN

# O wzmocnienie polskości małych miast i miasteczek

Bardzo aktualny artykuł P. Profesora Zierhoffera pod powyższym tytułem, zamieszczony w Nrze 12 „Ziemi i Narodu“ przeczytałem z wielkim zaciekawieniem — jednak muszę powiedzieć, że poza interesującą statystyką, oraz stwierdzeniem „bardzo złego stanu polskości w miastach średnich i małych i konieczności zorganizowanej i systematycznej akcji dla spolszczenia tych tak ważnych środowisk“, nie znalazłem w nim jeszcze „rad skutecznych“. Wynika z tego, że potrzebna jest w tej ważnej sprawie obszerniejsza dyskusja, którą pragnę niniejszym rozpocząć.

Szanowny Autor wymienionego artykułu uważa jako jedną z przyczyn przedstawionego złego stanu ucieczkę inteligenta polskiego (lekarzy, adwokatów, inżynierów, weterynarzy, aptekarzy i nauczycieli) do wielkich miast. Tak! Z pewnością jest to objaw niekorzystny, ale temu trudno za pomocą jakiegoś zakazu, lub namowy, a nawet powoływania się na obowiązki patriotyczne, zapobiec. Każdy człowiek musi mieć swobodę działania i musi mu być wolno szukać najodpowiedniejszych dla niego miejsc pracy. Natomiast jako jedyny środek poprawy widzę tu zwiększenie produkcji wykształconej inteligencji polskiej, jednak nie przez skracanie i nadmierne ułatwianie studiów, lecz przez lepszy nadzór nad młodzieżą uczącą się i dopuszczanie znacznie większej liczby naszej młodzieży do studiów średnich i wyższych. Fakt, że za mało mamy naszej inteligencji w małych miastach i miasteczkach, jest najlepszym dowodem, że tej inteligencji mamy w ogóle za mało; w przyszłości musimy jej mieć tyle, aby sama stwa-

rzała dla siebie współzawodnictwo w życiu i w pracy zawodowej, a skutkiem tego, aby część jej wydatna musiała osiąść w miastach małych, miasteczkach i na wsi. Musi jej być dalej tyle, aby nawet ewentualne zniechęcenie, w razie początkowych trudnych warunków konkurencyjnych z mniejszościami w małych miasteczkach, nie nasuwało jej lepszych widoków przesiedlenia się do dużego miasta, lecz aby musiała twardo i niezłomnie bronić swego posterunku i swego warsztatu pracy na prowincji.

Są jeszcze u nas ludzie, którzy z uporem twierdzą, że mamy nadprodukcję inteligencji, albo obawiają się tej nadprodukcji — są oni w zupełnym błędzie; — nie utrudniajmy młodzieży dostępu do szkół średnich i wyższych przez wysokie opłaty, dopuśćmy wszystkich pracowitych i zdolnych chłopców do studiów, a w niedługim czasie zapełnimy braki i stworzymy prawdziwie silną falangę do obrony polskości na kresach!

A teraz handel w małych miastach. Powiedzmy otwarcie: jest on w rękach Żydów. Winna tu inteligencja polska, która u Żydów kupuje, winien chłop, który Żydowi sprzedaje. Ale ten ostatni jest mniej winny, gdyż często nie znajduje odbiorcy Polaka. Widziałem takie Kółka Rolnicze, które kupowały węgiel i inne produkty do rozsprzedawania u Żydów, bo nie miały pieniędzy na zakupno całego wagonu. Widzimy żony urzędników, a nawet wysokich dygnitarzy Polaków, które wszystko kupują u Żydów. Widzimy masy chłopów, którzy jak w dym idą do sklepu żydowskiego. Jaki powód? Otóż wszyscy ci twierdzą, że Żyd sprzedaje znacznie

taniej. Czy to prawda? Trudno mi rozstrzygnąć, bo nie mam bliższych danych, sądzę jednak, że dużą rolę odgrywa tu stare przyzwyczajenie, małe zaufanie do zdolności handlowych naszych rodaków, a zbyt wielkie do umiejętności handlowej Żydów. Niedawno nawet jeden z dyrektorów Izby Przemysłowo-Handlowych mówił, że na urzędników przyjmuje tylko Żydów, bo Polacy się do tego nie nadają! Tak nadal być nie może! Musimy stworzyć liczny i silny polski stan kupiecki, który stworzy niewątpliwie właściwą etykę kupiecką i przeciwstawi się nieuczciwej i brudnej konkurencji.

Obecny stan musi się zmienić — również handel drobny w małych miastach i miejscowościach i na wsiach, musi przejść w ręce polskie, jako spadek po Żydach, przy czym Żydzi mogą zatrzymać tę część, która im się według liczebności należy. W handlu znajdą nasi rodacy więcej pracy i środków utrzymania, jak w wielu innych działach gospodarczych. Trzeba tu jednak rozwinięcia odpowiednich typów szkolnictwa i dobrej organizacji dostawy towarów do sklepów, pieczy o to, aby cały towar dostarczony na targi małomiejskie dostawał się bezpośrednio w ręce konsumentów, a cała reszta była nabywana przez polskich kupców, względnie agentów polskich instytucji handlowych — a wreszcie polskiemu drobnemu kupcowi należy zapewnić odpowiedni, nie drogi kredyt. Jest pocieszające, że pod względem szkolnictwa handlowego wstąpiliśmy już na dobrą drogę i że w kraju szerzy się już coraz większe uświadczenie co do niezmiernej ważności ujęcia w ręce polskie tej gałęzi gospodarstwa, dla dobra

narodu, państwa i jednostek, których dziesiątki tysięcy mogą otrzymać w handlu dobre warunki bytu i niezależne stanowisko w społeczeństwie.

A wreszcie rzemiosło i drobny przemysł. Kto miał sposobność dłużej mieszkać w naszych małych miastach, lub choćby czasowo dłużej w nich przebywać, musi przyznać, że charakteryzuje je nuda i ospałość. Ludzie (mówię tu o mieszczanach) poruszają się powoli, dużo gadają, najchętniej o sprawach swoich bliźnich i o polityce, i widać po nich, że nie mają wystarczającego programu na cały dzień, że nie mają możliwości wyczerpania swej zdolności do pracy nawet w ciągu dozwolonych ośmiu godzin. W czasie wielokrotnego mego pobytu w okresie ferii w pewnym małym mieście, miałem sposobność obserwować z okien mego pokoju pewnego mieszczanina, którego środkami utrzymania był własny domek, w nim mały sklepik, a poza tym niewielki kawałek gruntu. Codziennie rano (niezbyt wcześnie) wychodził przed dom i rozpoczynał dzień boży od beznadziejnego ziewania. Widocznie nie wiedział co zrobić z nadmiarem czasu, tym bardziej, że w sklepiku, do którego zresztą mało kto zachodził „pracowała“ jeszcze przez cały dzień panna. Jaki powód tej nudy, ospałości i próżniactwa?

Przede wszystkim to, że ludzie ci w dużej liczbie nic nie umieją, bo się niczego pożytecznego nie nauczyli. W małych miastach panuje wielki brak rzemieślników, tak że często do jakichś napraw w domu lub inwentarzu trudno dostać odpowiedniego pracownika. Są dalej pewne działy zajęć rzemieślniczych, do których nasi Polacy zupełnie się nie garną i zastępują ich mniejszości. Trzeba zatem i w dziale wszelkich rzemioł zacząć ludzi masowo uczyć i to nie tylko młodych chłopców, ale i dorosłych ludzi i tu najlepiej spełnią ten postulat w małych miastach liczne kursy praktyczne, pod kierunkiem prawdziwych zawodowców, celowo urządzane, po zbadaniu w każdym miasteczku potrzeby rzemieślników w pewnych działach, upodobań ludności do pewnych zajęć itp.

Życie jest dziś wszędzie ciężkie, a w Polsce może jeszcze cięższe jak gdzieś indziej, z powodu naszego ubóstwa, wielkich potrzeb kraju, słabej organizacji i trudności otrzymania dobrze opłacającej się pracy. Dlatego często jeden człowiek musi chwytac się różnych zajęć, aby sprostać potrzebom życiowym. W walce życiowej zwycięża inteligentniejszy, pracowitszy, lepiej zawodowo wykształcony i wytrwalszy. Wynika stąd jedna i ta sama zasada

jako program działania: Należy ludzi jak najwszechstronniej uczyć i przygotowywać do życia i zawodu i produkować jak najwięcej dzielnych pracowników!

Niewątpliwie, w miarę postępu uprzemysłowienia kraju i intensyfikacji rolnictwa, oraz w miarę rozwoju robót publicznych, które będą szły w parze z tymi zamierzeniami, ten stan fatalnego „dolce far niente“ w naszych małych miastach zniknie i nastąpi w nich lepsze wyzyskanie czasu i zdolności do pracy ich mieszkańców, oraz zaletni silniejszy puls życia gospodarczego i kulturalnego. Stan taki nie nastąpi jednak doraźnie, na nasze życzenie lub rozkaz, lecz aby go sprowadzić, trzeba do niego długo i wytrwale przygotowywać ludzi, przez danie im oświaty, umiejętności zawodowych i dostarczenie pożytecznej pracy. Gdy się ta ewolucja dokona, możemy śmiało patrzeć na przyszłość naszego narodu i państwa, gdyż mądry chłop na wystarczającym kawałku gruntu, na którym może w całości wyczerpać pracę własną, swej rodziny i swego inwentarza i mądry mieszczanin-rzemieślnik na dobrym warsztacie, nie odczuwający braku pracy, to bardzo pewni ludzie, bardzo silne filary polskości na kresach i bardzo pewne podpory Państwa!

## Doroczny Zjazd spółdzielców ziem południowo-wschodnich

W dniu 21 czerwca odbyło się we Lwowie doroczne Walne Zgromadzenie Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych — przy udziale przeszło 600 delegatów z 367 spółdzielni.

W obradach wzięli udział m. i. Prezes Rady Spółdzielczej Dr Aleksander Całkosiński, Inż. Zygmunt Szostak, Naczelnik Wydziału Rolnego i Reform Rolnych Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, Radca Adam Zębalski z Min. Rolnictwa, Dyr. Adam Kaczorowski i Naczelnik Jan Olesiuk z P. Banku Rolnego, oraz przedstawiciele organizacji społecznych i central organizacyjnych, handlowych i finansowych.

Przewodniczył Zjazdowi Prezes Rady Okręgowej Ks. Leon Janczewski, który na wstępie uczcił pamięć zmarłych w ostatnim roku działaczy i przyjaciół ruchu spółdzielczego — m. i. sp.

inż. Zygmunta Chmielewskiego i prof. Leopolda Caro — podkreślił ofiarność spółdzielni i pracowników na cele obrony narodowej i oświadczył gotowość spółdzielców i spółdzielni do obrony Państwa przy gorącej manifestacji zebranych na cześć armii polskiej.

Sprawozdanie z działalności Związku, oraz plan pracy przedłożył Dyr. Dr Józef Marszałek, który po scharakteryzowaniu sytuacji gospodarczej w r. 1938, w szczególności w rolnictwie, dotknął sprawy monopolu zbożowego i możliwości jego oddziaływania na opłacalność produkcji, dowodząc, że przez dobrobyt rolnictwa prowadzi najpewniejsza droga do wytworzenia polskiego stanu średniego i spolszczenia miast. Wprawdzie w woj. południowo-wschodnich nastąpiło jeszcze silniejsze pogorszenie sytuacji rolnictwa niż na innych obszarach Polski

ale dwie sprawy budzą lepsze nadzieje na przyszłość, tj. Centralny Okręg Przemysłowy i wzrost zrozumienia, jak wielkie mają znaczenie Lwów i Ziemia południowo-wschodnie dla mocarstwowości Państwa polskiego.

W sprawozdaniu z działalności zaznaczono, że w dynamice przodującej spółdzielnie handlowe, których obroty wzrosły do 37 milionów, tj. o 70% (najsilniejszy wzrost w handlu zbożem, bydłem, nawozami sztucznymi), a następnie spółdzielnie mleczarskie o równomiernym od szeregu lat postępie, który wyraża się ostatnio dostawą mleka kg. 78,000.000, więcej o kg. 3,000.000 niż w r. 1937. Dział spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych z powodu nieupłynnienia zamrożonych wierzytelności rolniczych, zwłaszcza w spółdzielniach bankowych, nie może wykazywać silnego rozwoju. Podkreślono

bardzo mocno znaczenie spółdzielni typu bankowego dla stanu średniego, dla ludności wiejskiej, szukającej pracy w miastach i dla innych spółdzielni. Trzy centrale handlowe w Małopolsce (dla skupu produktów rolnych, dla handlu artykułami przemysłowymi i mleczarska) osiągnęły obrót zł 45 milionów (w r. 1937 zł 34 milionów) i pracują zdrowo przy niskich kosztach i prawie wyłącznie z członkami.

Okręg lwowski rozpoczął bardzo usilne starania o niezbędne pomoce dla utrzymania i rozwoju spółdzielni, poparte przez tutejsze władze i czynniki społeczne, w szczególności Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych (kredyty upłynniające, obrotowe, na spichrze i magazyny, jaczarskie, hurtownie soli, itp.).

W działalności rewizyjnej i wychowawczej mimo szczupłości środków finansowych wykazał Związek dalszy postęp, zwracając szczególnie uwagę na szkolenie młodzieży (Liceum i Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego we Lwowie, Kursy zbożowe, itp.).

Zdaniem Dyrektora Okręgu, wyczuwa się w pracy spółdzielczej od kilku lat odrodzenie ducha narodowego, co wpływa na uzyskiwanie postępu na polu gospodarczym. Jednak dalszy rozwój wymaga walki i to nie na jednym froncie. Ruch spółdzielczy ziem południowo-wschodnich, chcąc spotkać się z życzliwością i pomocą, musi wykazać swą żywotność.

Po sprawozdaniu z bardzo ważnych prac Rady Okręgowej, czuwającej troskliwie nad sprawami spółdzielni, odbyła się rzeczowa i poważna dyskusja, zwracająca głównie uwagę na sprawy wychowania spółdzielczego i ideologii.

Następnie na trzech zebraniach działowych kierownicy działów pp.: mgr Wł. Mazurkiewicz, inż. Wowk i Wł. Sierpowski przedstawili szczegółowo stan spółdzielni i plan pracy, a po dyskusji delegaci dokonali wyboru do władz Związku.

Wybrani zostali do Rady Okręgowej: Dr Bolesław Herbert (Małopolski Bank Kupiecki we Lwowie), Ks. Adam Wróbel (Spół. Roln.-Handlowa w Trembowli), p. Władysław Zaremba (Spółdzielnia Mleczarska w Podhajcach), a na delegatów na Zjazd w Warszawie pp.: Bolesław Borzemski (Spółdz. Bank w Podhajcach), Józef Kapuściński (Kasa Stefczyka w Lipnikach), Inż. Ignacy Solarz (Kasa Stefczyka w Gaci), Jan Poznański (Spółdzielczy Bank w Ka-

mionce Strumiłowej), Dr Józef Tomasiak (Towarzystwo Zaliczkowe w Lesku), Izydor Mermon (Spółdz. Mleczarska w Krośnie), Michał Uchman (Spół. Mleczarska w Kraczkowej), Julian Wróbel (Spółdz. Mleczarska w Jarczowcach), Jan Sarnecki (Składnica Kółek Rolniczych w Żółkwi), Henryk Kaczmarczyk (Okręgowa Spółdzielnia Kółek Rolniczych we Lwowie), Stefan Turnau (Składnica K. R. w Przeworsku).

Na drugim plenarnym posiedzeniu rozgorzała bardzo ożywiona dyskusja — ale dzięki sprężystemu przewodniczeniu obradom obeszło się bez jakichkolwiek incydentów — nad sprawą formalnego znaczenia, dotyczącą uchwały zapadłej na pierwszym plenarnym posiedzeniu, mocą której zebrani postanowili, że decyzje powzięte na zebraniach działowych będą wiążące dla plenum bez głosowania.

Celem tej uchwały było wprowadzenie całkowitej harmonii i spokoju do obrad związkowych. Zdarzało się bowiem w latach poprzednich, że zebranie plenarne, kierując się różnymi motywami, obalało propozycje zebrań działowych odnośnie kandydatów do władz, co, jak to słusznie podkreślił w swym przemówieniu Doc. Dr Styś, wywoływało niezadowolenie dużej części spółdzielni, zwłaszcza wiejskich.

W ub. roku wywołanie nastroju za zmianą uchwał działowych spowodował jeden z radykalnych inteligentów wskutek wprowadzenia metod walki, niespotykanym w ruchu spółdzielczym. W tym roku, wobec spokojnego i rzeczowego domagania się uwzględnienia we władzach silniejszej reprezentacji wsi i wobec powagi chwili, czynniki umiarkowane dążyły do utrzymania w mocy decyzji zebrań działowych, chcąc w ten sposób zapewnić jak najbardziej poważny przebieg Zjazdu.

Logika bowiem wskazuje, że jedynie zebranie działowe, gdzie zasiadają delegaci spółdzielni tego samego typu, znający się wzajemnie najlepiej, powinni dokonać wyboru najważniejszych ludzi do władz Związku. Dlatego postanowienia zebrań działowych powinny posiadać moc bezwzględnie wiążącą.

Tymczasem tę słuszną zasadę, ustaloną na pierwszym ogólnym posiedzeniu próbowano obalić, motywując to formalnymi względami. Próba nie powiodła się. W głosowaniu zdecydowano utrzymać w mocy poprzednią uchwałę, wniosek o jej unieważnienie

przepadł. Zdrowy instynkt spółdzielców zwyciężył obecnie, podobnie jak w roku 1938. Skrajność, czy z jednej, czy z drugiej strony doznaje zawodu.

Na marginesie obrad należałoby zanotować niektóre głosy prasy przed Zjazdem i po Zjeździe. Pominiemy głosy, nie zasługujące na wzmiankę, dlatego, że kierowały nimi swoiste pobudki, na których ujawnienie jeszcze nie nadeszła pora. Natomiast poruszymy artykuł, jaki ukazał się w „Słowie Narodowym“ z 13 czerwca br. pt.: „Spółdzielczość w służbie narodowej“. W tym rzeczowym na ogół artykule znajduje się jedno zdanie, które wskazuje jednak na niezrozumienie jednej z naczelnych zasad ruchu spółdzielczego, gdy autor pisze, że ... „nie ma miejsca w jakiegokolwiek pracy społecznej, a więc i w spółdzielczości Małopolski Wschodniej na frazeologię bezpartyjności, którą, jak wstydliwym listkiem figowym ludzie mali czy oportuniści chcą się okrywać“.

Takie ujęcie artykułu, a następnie poprowadzenie po tej myśli pewnej akcji przedwyborczej, przynosi dużą szkodę spółdzielczości polskiej. Siłą spółdzielczości może być tylko bezpartyjność w tym znaczeniu, że łączą się w pracy spółdzielczej ludzie dobrej woli, działacze gospodarczy, mimo różnych przekonań politycznych. Służba dla Narodu pozwala zjednoczyć najlepsze siły, ale nie pod żadną partyjną dyktaturą. Kto zna przeszłość spółdzielczości polskiej, zwłaszcza na ziemiach południowo-wschodnich, gdzie nie ma nadmiaru zdolnych ludzi, ten wie, ilu spółdzielniom polskim zaszkodziły w rozwoju rozgrywki polityczne.

To też spółdzielczość polska musi być zdala od tych, którzy „wiążą ideę spółdzielczą z jakąś nieokreśloną ideą międzynarodową, tłumaczoną przez „apostołów spółdzielczych“, jako wszechświatowe braterstwo antynarodowe“ — musi być zdala od tych, którzy chcą jej nadać piętno klasowe, ale również musi wystrzegać się tych, którzy chcieliby ją sprowadzić na podwórko partyjne.

Po zakończeniu obrad odbyło się dla delegatów przedstawienie pt. „Ułani Księcia Józefa“. Pogodna sztuka, wniosła dużo wesołości i wzbudzała bardzo często huraganowe oklaski.

Na drugi dzień delegaci zwiedzili panoramę raclawicką, muzea lwowskie i kościoły, a ponadto jedna grupa wyjechała do Chodorowa dla zwiedzenia

Państwowych Przetwórnicy Mięsnych oraz Spółdzielni Mleczarskiej w Mikolajowie, druga zaś grupa udała się na Sygniówkę do Domu Kasy Stefczyka, gdzie goszczono miłych gości około czterech godzin, pokazując dorobek tej Kasy w zakresie gospodarczym i oświatowym (produkcje dzieci szkolnych związane z propagandą oszczędności,

orkiestry Kasy Stefczyka, komedijka zespołu teatralnego); w czasie przerw przemawiali pp.: Prezes Rady Spółdzielczej Dr A. Calkosiński, Dyr. Centrali W. Witwicki, Prezes Rady Okręgowej Ks. L. Janczewski, Prezes p. Marciniek, oraz p. Englert z Sygniówki, p. Mermion z Krosna i inni, zgodnie podkreślając siłę idei spółdzielczej, która

umacnia polskość i prowadzi do tak pięknych wyników, jakie widzi się na Sygniówce.

Uroczystości zjazdowe zakończono po południu złożeniem wieńców przez delegatów i młodzież spółdzielczych szkół lwowskich na grobie śp. Franciszka Stefczyka, oraz na cmentarzu Obronców Lwowa.

Doc. Dr STYS WINCENTY

## **Uwagi o ideologii spółdzielczej**

Na odbytym w dniu 21 bm. we Lwowie Okręgowym Zjeździe Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych toczyła się ożywiona dyskusja w sprawie ideologii spółdzielczej. Mimo że niektóre organy prasowe wymieniły także moje nazwisko na liście dyskutantów, nie brałem udziału w wymianie myśli na ten temat, gdyż nie byłem nawet obecny na sali obrad. Wobec tego jednak, iż wymieniono mnie wyraźnie w sprawozdaniach jako zwolennika prądu zdążającego do przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego na drodze rozwoju spółdzielczości, uważam za wskazane, korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcji „Ziemi i Narodu“, wypowiedzieć parę uwag na powyższy temat.

W polskim ruchu spółdzielczym występują dwa kierunki. Jeden z nich, reprezentowany głównie przez spółdzielczość spożywców, uważa za swój ostateczny cel przebudowę istniejącego ustroju w drodze rozpowszechniania we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego przedsiębiorstw spółdzielczych, które rozwijając się stopniowo wyprą przedsiębiorstwa kapitalistyczne pracujące dla zysku. Drugi kierunek reprezentowany głównie przez spółdzielczość rolniczą i drobno-mieszczańską stawia sobie skromniejsze zadania. Nie rozwijając daleko sięgających wizji przyszłości, stara on się na gruncie istniejących form ustrojowych pomagać ludziom do podniesienia ich dobrobytu, a to przez łączenie słabych kapitałowo jednostek w organizacje, które wspólnym wysiłkiem mogą łatwiej osiągnąć pożądane cele. Pomiedzy obu tymi kie-

runkami istnieje walka, której przejawem m. i. była wspomniana powyżej dyskusja na lwowskim Zjeździe spółdzielczym.

Który kierunek ma rację? Jeśli chodzi o pierwszy to trzeba powiedzieć, że stoi on w zgodzie z powszechnymi niemal w obecnych czasach dążeniami do zastąpienia odziedziczonego ustroju kapitalistycznego jakimś innym, któryby pozwolił danymi siłami społeczeństw wytwarzać więcej bogactw, a zarazem dał podstawy do lepszego, sprawiedliwego ich podziału. Dlatego rzucane przez ten kierunek spółdzielczy hasła, trafiając zwłaszcza w uboższych warstwach społeczeństwa na podatny grunt, jedną mu wielu fanatycznych zwolenników, którzy jako pracownicy i działacze wykazujący dużą aktywność decydują o żywotności i pomyslnym rozwoju placówek spółdzielczych. Wartość agitacyjna tych hasel jest więc niewątpliwie duża. Czy jednakowoż służąc im spółdzielczość tego typu jest istotnie w stanie zmienić istniejący ustrój? Sądzymy, że nie, gdyż nie tylko jest ona i prawdopodobnie zawsze będzie na to za słaba zasięgiem swych wpływów, ale co ważniejsze, jest ona sama złączona z istniejącym ustrojem społeczno-gospodarczym licznymi związkami, możnaby powiedzieć „pępowinami“, wskutek czego nie może wystąpić jako siła mogąca sama przez się doprowadzić do społecznej przebudowy. Trudno to bliżej wyłuszczać w szczyplnych ramach tego artykułu. Zainteresowanych odsyłamy do doskonałej rozprawy śp. Mariana Karpińskiego pt. „Rozwój ideologii spółdzielczej“, które-

go poglądy w tej sprawie całkowicie podzielam.

Jeżeli sprawa tak stoi, to spór o ideologię w szeregach spółdzielczych traci wiele na znaczeniu. Spółdzielnie są niewątpliwie materialem, z którego obok innych materiałów nowy ustrój może być budowany. Ale tym materialem są wszystkie prawdziwe spółdzielnie, tak te, które hasła ustrojowe wypisały, jak i te, które ich nie wypisały, na swych sztandarach. Zatem walka o te sprawy winnaby zostać co najmniej złagodzona, jeśli nie całkiem zawieszona. Nie neguje to zgoła wielkiej wartości wysiłków, zmierzających do utrzymania na jak najwyższym poziomie ideowym pracowników i działaczy oraz szerokiej rzesz spółdzielczych. Nastawienie ideowe jest bardzo potrzebne, gdyż w pracy społecznej jeden idealista wart jest więcej niż dziesięciu materialistów. Ale nastawienie ideowe nie musi koniecznie i jedynie wypływać z nienawiści do istniejącego ustroju i chęci stworzenia nowego. Działacz, który w zrozumieniu interesu społecznego wypełnia ucziwie i z zapalem powierzone mu obowiązki, może zrobić wiele dobrego, choćby dążenia przebudowawcze były mu obce. Nawet egoiści mogą stworzyć świetną organizację spółdzielczą, jeżeli tylko ich egoizm idzie w parze ze ścisłym poszanowaniem cudzej własności i w ogóle praw innych członków społeczeństwa. Przykład Danii jest bardzo pouczający. W życiu żadnego innego kraju spółdzielczość nie ma tak wielkiego znaczenia, jednak nie stawiała ona sobie daleko sięgających celów ustrojowych i ograniczała się do roz-

wiązywania konkretnych problemów. Niechaj mając to na oku spółdzielcy obu kierunków okażą sobie nawzajem więcej zrozumienia i niech dążą do współpracy.

Nie miałem sposobności brać udziału w dyskusji ideologicznej na Zjeździe, ale gdybym był miał tę sposobność wy-

stępowałbym, tak samo jak to uczyniłem w moim przemówieniu popołudniowym podczas powstałej na Zjeździe walki wyborczej, opowiadając się za umiarkowaniem i tak bardzo potrzebną nam zwłaszcza w dzisiejszych czasach zgodą.

## Czytajcie

### Ziemie i Naród

# Tutaj jest miejsce tylko dla Polaka czynnego...

Z okazji tygodnia Ziemi Wschodnich prezes Sekretariatu Porozumiewawczego gen. Paszkiewicz wygłosił następujące przemówienie:

„Ziemie południowo-wschodnie są jednym z podstawowych składników siły Państwa polskiego. Obszar, granice ze sprzymierzoną Rumunią, zaprzyjaźnionymi Węgrami oraz połączenia wprowadzające po najkrótszej drodze na morze Czarne i Bałkan — wskazują, że rola tych ziem na płaszczyźnie naszego stanowiska międzynarodowego jest bardzo ważną. Fakty te dobrze znane społeczeństwu, uzasadniały szereg wysiłków, zmierzających do podniesienia wartości polskiego stanu posiadania na południowym wschodzie, oraz wzmocnienia siły i atrakcyjności elementu kresowego. Pod tym względem rok 1937 był okresem od którego datuje się bardzo duży postęp prac, mających na celu gospodarcze dźwignięcie terenu. Specjalnie **PODOLE**, słabo uprzemysłowione, gdzie prócz jedynej cukrowni brak większych placówek przemysłowych, wymagało podjęcia poważnej akcji dla zmontowania odcinka gospodarczego. W roku 1938 zaistniało już powszechne zrozumienie, dla tych poczynań wśród społeczeństwa kresowego, które dużą swą ofiarnością i nakładem pracy zadokumentowało chęć odrobienia zaległości na tym polu. Silne powiązanie wysiłków i inicjatywy gospodarczej na odcinku miejskim i wiejskim spowodowało równomierny postęp wsi i miast. Zasadniczymi punktami programu prac na tym polu było:

1) Zwiększenie ilościowe polskich placówek kupieckich, rzemieślniczych i przemysłowych przy równoczesnym położeniu nacisku nad podniesieniem ich jakości,

Stworzenie funduszu dla zasilenia tanim kapitałem nowopowstających sklepów i przedsiębiorstw, oraz wyszukanie szerszych ram kredytowych dla finansowania całości odcinka gospodarczego,

3) Zahamowanie przechodzenia ziemi i nieruchomości w ręce niepolskie i

4) Stworzenie szkolnictwa zawodowego dla potrzeb kupiectwa, rzemiosła i rolnictwa.

W wykonaniu tego programu na Radzie Gospodarczej, odbytej w Tarnopolu dnia 12 stycznia 1939 r., przedstawiony został ogólny wynik półtoroletniej pracy, charakteryzujący się następującym dorobkiem:

1) wybudowanie 13 domów handlowych, które po wykończeniu dostarczą około 210 nowych lokali sklepowych oraz pomieszczeń dla biur i organizacji społecznych,

2) Założono i współdziałano w zakładaniu około 1,200 nowych placówek przemysłowo-handlowych, dzięki czemu podniósł się ogólny stan kupiectwa polskiego o 4%, rzemiosła o 1% a przemysłu o 2%.

3) Stworzono Fundusz Kresowy dla finansowania potrzeb drobnego kupiectwa i rzemiosła, który, dzięki ofiarności i wysiłkom miejscowego społeczeństwa, urósł dziś do kwoty ćwierć miliona złotych,

4) Uruchomiono 3 szkoły przysposobienia kupieckiego oraz zorganizowano szereg kursów fachowych, przygotowywujących w zakresie prowadzenia przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych.

Jedną z zasad całości prac organizacyjno-gospodarczych jest powolne zasilanie mieszczaństwa elementem wiejskim, przeszkolonym w handlu straganiarskim oraz opieka nad młodzieżą, kończąca szkoły przysposobienia ku-

pieckiego, przez skierowanie jej do spółdzielni rolniczych lub na samodzielne placówki handlowe. W trosce o dopływ sił do rzemiosła przystąpiono do organizowania chałupnictwa, na razie pod kątem zwiększenia opłacalności zbytu.

Jeśli się zważy szczupłość środków użytych na te cele, to uzyskane rezultaty należy określić jako bardzo duże. Osiągnięcie ich było możliwe dzięki niezwykle jednolitej podstawie społeczeństwa polskiego na Kresach. Znikły różnice socjalne i partyjne, gdy rozumiano, że **podstawowym warunkiem siły polskiego Podola jest skrzepnięcie odcinka gospodarczego i stworzenie mocnych podstaw dla jego dalszego rozwoju.**

Że idee te znalazły należyty odzwiek w społeczeństwie, niech świadczy tych kilka przykładów ofiarności i woli stworzenia silnego oparcia dla codziennego życia i prac ludności polskiej.

I tak na budowę Domu Rolniczo-Handlowego w Tarnopolu ludność miejscowa złożyła w gotówce oraz dostarczyła bezinteresownie robocizny niefachowej na sumę przeszło 50.000 złotych.

Na budowę Domu Społeczno-Handlowego w Złoczowie miejscowa ludność z wojskiem i urzędnikami na czele świadczyła w gotówce, dostarczała bezpłatnych podwód oraz wykonywała liczne roboty związane z budową tego obiektu — za łączną sumę przeszło 30.000 złotych.

We wsi Hnilice Wielkie, na kreowanie nowej parafii, niejaki Gąsiorowski oddał całe swe 7-mio morgowe gospodarstwo, a rodzina Szramków ofiarowała na ten cel 4 morgi ziemi.

Przykłady te można mnożyć w nieskończoność.

Nic dziwnego, że te wymowne dowody patriotyzmu i uporu pracy mu-

siały zwrócić uwagę mniejszości ukraińskiej, że problem narodowościowy Małopolski Wschodniej dojrzeva do rozstrzygnięcia.

Z tą chwilą, gdy nastąpiła stopniowo konsolidacja w pracy polskiej tak na odcinku gospodarczym jak i kulturalno-oświatowym, jasnym się stało, że metoda pozbawiona szowinizmu i zacietrzewienia, zastosowana przez miejscowe społeczeństwo polskie, doprowadzi do właściwego rozwiązania.

Polacy rozumieją, że współzycie obu narodów rozwijać się musi na zasadzie lojalności i wyrzeczenia się metod stosowanych przez bojowy nacjonalizm.

Polacy będą współżyć z lojalnym odłamem ukraińskim.

Polska ludność Podola cierpliwie czeka na ten moment, gdy Ukraińcy zrozumieją, że ich rachuby polityczne na Ruś Zakarpacką i Zadnieprzańską bazowane na wygrywaniu wrogich czynników zewnętrznych muszą ustąpić realnej kalkulacji oparcia się o polską rzeczywistość!

Przedstawiony tu zakres prac już wykonanych oraz program rozwoju odcinka gospodarczego podjął Sekretariat

Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych, łącznie z całym społeczeństwem.

Równoległe do tych poczynań bardzo duże i pozytywne rezultaty osiągnęło Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich na odcinku kulturalno-oświatowym. Szczególnie w pamięci całego społeczeństwa pozostały liczne przyjazdy przedstawicieli Zarządu Głównego na Podole z p. marsz. Prystorem na czele.

Bezpośredni kontakt z terenem, poznanie jego najistotniejszych potrzeb i bolączek, to jedna z przyczyn, z powodu której ludność miejscowa żywi głęboką wdzięczność i sympatię dla akcji Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich.

Jeśli się przy tym doda niezwykle przychylny stosunek całej administracji z Panem Wojewodą Tarnopolskim na czele do prac polskich inicjowanych w terenie, to w sumie stanie się jasnym, gdzie szukać przyczyn takich rezultatów pracy na PODOLU.

Przechodząc w końcu do wniosków na przyszłość pod adresem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich to:

1) Należy utrzymać i zacieśnić bezpośredni kontakt centrali z Kresami Południowo-Wschodnimi,

2) Pogłębić zrozumienie dla naszych potrzeb i

3) Zapewnić nam pomoc moralną dla realizacji planów kulturalnego i gospodarczego podniesienia Podola.

Historia tych Ziemi bowiem — to Walka, Czyn i Praca. Dawne grody warowne, wokół których krzepła niegdyś Ziemia Kresowa — to dziś kaplice, domy ludowe i polskie placówki gospodarcze. Z ich wzrostem łączy się ściśle rozwój siły polskości.

Społeczeństwo kresowe rozumie to dobrze i zdaje sobie sprawę, że miejsce tutaj tylko dla Polaka czynnego. Ten typ dojrzałego obywatela daje rękojmnię, że mocarstwowość Polski tkwiąca w znacznej mierze nad Dniestrem i Zbruczem — znajdzie tu mocne oparcie.

Chcemy, by całe społeczeństwo polskie uznało wagę tych zagadnień i doceniało nasz program.

Wierzmy, że wysiłki nasze będą częścią tych wielkich prac, jakie z myślą o jutrze potężnej nowoczesnej Polski podejmuje cały naród.

## Nadzwyczajna Rada Małop. Tow. Rolniczego

Akcja mobilizacji rolnictwa i zwiększenia jego wydajności oraz gotowości na wypadek wojny w znacznej mierze zależy od sprawności organizacji rolniczych, które w tych właśnie poczynaniach powinny dać wyraz swej tężyzny i zwartości organizacyjnej. Pod tymi hasłami odbyła się we Lwowie w dniu 20 czerwca Nadzwyczajna Rada Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego.

Po zagajeniu obrad i powitaniu przedstawicieli Rządu, wojskowości samorządu rolniczego, bratnich organizacji rolniczych oraz delegatów Kółek Rolniczych i Okręgowych Towarzystw Rolniczych przez Prezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego P. Piotra Sobonia, w obszernym referacie inż. Lech Rościszewski z Krakowa omówił zasadnicze prace, jakie czekają rolnictwo w zakresie mobilizacji jego sił, w zakresie zwiększenia obronności Kraju. Prelegent zobrazował znaczenie poszczególne zadań, jak zabezpieczenie

pasz, ich konserwacje w drodze kiszenia, zwalczanie chwastów, produkcja własnych nawozów, staranność uprawy okopowych, przygotowanie zaprzęgów krowich itd. Z kolei prelegent omówił organizację pracy na roli na wypadek mobilizacji wojskowej, znaczenie radia na usługach rolnictwa, samopomoc rolną, poruszył więc w swym referacie zagadnienia najistotniejsze. W dyskusji nad referatem zabierał głos szereg mowców, który zapoczątkował prezes O. T. R. z Rudek p. Pasicki. Imieniem chłopów Małopolski mówca złożył deklarację jak najdalej idącej współpracy nad wzmocnieniem obronności kraju, podniósł konieczność konsolidacji gospodarczej, podniósł gotowość do jak najdalej idącej ofiarności chłopów. Podobnie przemawiali i następni mówcy z różnych okolic Małopolski. Nuta miłości do Ojczyzny, przywiązanie do ziemi, potrzeba jej obrony brzmiały w oświadczeniach pp. Kordeka, Teppera

ks. Panasia i wielu innych. W zakończeniu tej dyskusji, będącej wyrazem uczuć patriotycznych chłopów naszej dzielnicy, zebrani huczynymi, długotrwałymi oklaskami przyjęli jednomyślnie następującą rezolucję:

**Rolnictwo małopolskie zbrane w tak ważnej dla państwa chwili dziejowej w myśl naczelnego hasła naszej organizacji „Żywią i Bronią“ służy uroczysto, że łączy się jak najserdeczniej z naszą Armią.**

W tym przeświadczeniu, że sprawność Armii w znacznej mierze związana jest z wytwórczością gospodarstw rolnych, rolnictwo małopolskie dołoży wszelkich starań i wysiłku, ażeby możliwie najrychlej warsztaty lotnicze doprowadzić do jak największej wydajności.

Gdy zajdzie potrzeba, pod zwycięskimi sztandarami naszej Armii gotowi jesteśmy walczyć do ostatniej kropli krwi i wszystko poświęcić dla



ugruntowania potęgi Rzeczypospolitej Polskiej“.

Z kolei zabrał głos gen. Stefan Wiczorkiewicz, który w ciepłych słowach podziękował zebranych za wyrazy uznania dla wojska, podniósł sprawę konieczności wojennych i związanych z tym nieuniknionych przykrości dla obywateli, a zarazem stwierdził, że silna organizacja rolnicza, która potrafi działać w imieniu swych członków i która rozumie potrzeby wojska, jest najlepszą ochroną przed przypadkowością, jaka ma miejsce na tyłach armii. Możliwe rekwizycje czy potrzeby mobilizacyjne zawsze będą mniej uciążliwe dla jednostek, jeżeli będzie je można wykonać sprawnie przez organizację.

W toku dyskusji nad obronnością kraju, wyłoniła się sprawa tworzenia nowych Izby Rolniczych w województwach tarnopolskim i stanisławowskim przez podział istniejącej trójwojewódzkiej Izby Rolniczej. W sprawie tej przemawiał szereg mówców, którzy stwierdzili szkodliwość takiego podziału i to zarówno ze względów gospodarczych jak i narodowych. Lwowska Izba Rolnicza zdobyła już uznanie rolników dzięki swym pracom; posiada wyszkolony i dobrze wpracowany personel fachowy; delegatury w Stanisławowie i w Tarnopolu ułatwiają kontakt z władzami, większy zasięg terenowy umożliwia dużą specjalizację fachowców, a także prowadzenie takich spraw, jak np. wydziału ekonomicznego, biura melioracyjnego, biura rachunkowości rolnej itp., których by nie można prowadzić przy szczupłych środkach finansowych, jakimi by operowały izby wojewódzkie; stwarzanie nowych jednostek samorządu gospodarczego musi przerwać tok prac już prowadzonych, uregulowanie spraw wymaga czasu, w dobie więc obecnej, gdzie chodzi o jak najsprawniejsze działanie samorządu gospodarczego, akcja podziału Lwowskiej Izby Rolniczej jest co najmniej nie na czasie. W wyniku tej dyskusji Rada Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego na wniosek p. Teppera jednomyślnie uchwaliła następującą rezolucję:

„Rada Ogólna Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego uważa projekt podziału Lwowskiej Izby Rolniczej na Izby wojewódzkie za godzący w interesy gospodarcze i narodowe Wschodniej Małopolski, albowiem uniemożliwi jednolite kierownictwo polskich spraw gospodarczo-rolni-

czych, które musi pozostać jednolite ze względu na bardzo silne współzawodnictwo ze strony jednolicie prowadzonej ukraińskiej polityki gospodarczej, która mimo nakazu podziału na pewno się nie rozszepi. Podział Lwowskiej Izby Rolniczej uniemożliwi rozpoczęte i daleko posunięte prace rolniczo-techniczne i naukowe oparte o lwowskie szkoły uniwersyteckie i środowiska naukowe. Podział Lwowskiej Izby Rolniczej zwiększy znacznie koszty administracji, wydatki biurowe i personalne, z dużą szkodą dla materialnych świadczeń Izby na rzecz — i tak wskutek nadmiernego rozdrobnienia zaniedbanej — techniki rolniczej naszego terenu.“

Poruszono również w dyskusji i drugą sprawę zasadniczą, a więc nacisku wywieranego na Krakowskie i Lwowskie Towarzystwo Rolnicze w kierunku zamiany istniejących sklepów Kółek Rolniczych na spółdzielnie. Sklepy Kółek Rolniczych zdały u nas egzamin. Nie załamała ich ani wojna, ani zamęt powojenny, nie zniweczyła dewaluacja, nie naraziły członków na straty. W razie wojny stać się one mogą z jednej strony zbiornicami produktów rolnych, a z drugiej strony zapewnią aprowizację wsi. Przemiana sklepów na spółdzielnie może wywołać w wielu miejscowościach niezadowolenie, i przyczynić się do ich likwidacji — co byłoby objawem niepożądanym. W interesie więc obronności kraju należy zaniechać gwałtownych reform i pozostawić organizacji możliwość decydowania o własnych placówkach bez wywierania nacisku z góry.

W dalszym ciągu obrad zebrani wy-

sluchali referatów dra Waleriana Zakliki i dyr. Rusinka z Warszawy. W obszernym referacie dr Zaklika omówił wytyczne polityki zbożowej umożliwiającej zapewnienie opłacalnych cen.

Jako minimum cen należy uważać 20 zł za 100 kg żyta. Nadwyżki jęczmienia, pszenicy, owsa i strączkowych powinno się ulokować przy pomocy premii i superpremi za granicą, dla żyta zaś trzeba stworzyć dodatkowe wewnętrzne użycie przez utworzenie rezerw aprowizacyjnych, przechowywanych u producenta; premiowanie denaturowania żyta na cele pastewne; przerobienie pewnej ilości żyta na spirytus eksportowy. Należy udostępnić kredyt zastawowy i zaliczkowy, wstrzymać nacisk egzekucyjny przynajmniej do 1 grudnia. Te środki zużyją wewnątrz kraju 300—400 tysięcy ton żyta, resztę zaś będzie można wywieźć w drodze wymiany za granicę.

Wnioski referenta zostały jednomyślnie uchwalone przez Radę.

W ostatnim wreszcie referacie p. Dyr. Rusinek omówił zagadnienia odroczenia rolnictwa, wysuwając szereg zastrzeżeń w stosunku do istniejących ustaw odroczeniowych.

Nadzwyczajna Rada Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego swym przebiegiem, rzeczową dyskusją potwierdziła jeszcze raz wysoki poziom organizacyjny, karność i zrozumienie spraw państwowych przez członków jego organizacji, którzy w chwilach stanowczych potrafią odrzucić wszelkie inne względy i zawsze godnie stanąć pod wspólnym sztandarem, a hasło na nim wypisane „Żywią i bronią“ w życiu realizować.

Prof. Dr Stanisław Grabski

„Ziemia

Czerwieńska”

odwieczna, nierozrwalna część Polski

Do nabycia w Księgarni TSL. we Lwowie, ul. Batorego 30

Cena 30 groszy

ZEGLIŃSKI JERZY

# Jednomyślność opinii publicznej w obliczu szkodliwego eksperymentu

Reakcja społeczeństwa na niezyciowy i szkodliwy pomysł rozparcelowania Lwowskiej Izby Rolniczej jest godną podkreślenia jako objaw pomysłny. Dowiodła ona przede wszystkim, że wśród społeczeństwa polskiego Ziemi Czerwieńskiej istnieją mocne dążności do całkowania a przeciw rozproszkowaniu, do jednoczenia, a przeciw rozczłonkowaniu. Bo niewątpliwie rozszczepienie i rozbicie instytucji mającej w kraju utrwaloną pozycję społeczną, jest eksperymentem, który poza wszystkimi innymi ujemnymi skutkami, pociąga za sobą ten bodaj najważniejszy, że jest czynnikiem rozpraszenia wysiłków zamiast ich skupiania.

Instytucja utrwaloną i żywotną przedstawia pewną więź społeczną, której zniweczenie jest z reguły szkodliwe z punktu widzenia narodowego, gdyż podstawą życia narodowego i źródłem jego siły są węzły społeczne. Gdy jak w danym wypadku węzeł społeczny jest reprezentowany przez instytucję obejmującą swym zasięgiem i działaniem całość Ziemi Czerwieńskiej, to okoliczność ta dodaje mu tylko wartości.

Wszystko bowiem, jak to już było wykazane w poprzednim numerze „Ziemi i Narodu“ w artykule prof. Grabskiego, co łączy i skupia swym wpływem i swą pracą Ziemię Czerwieńską w jedną całość, mającą swoją podstawę we Lwowie jako ośrodku promieniowania polskiej ekspansji cywilizacyjnej, jest też czynnikiem utrwalania łączności tej ziemi z resztą Polski.

Jeśli więc w sposobie reakcji na planowaną parcelację Izby Rolniczej we Lwowie, ujawniło się w społeczeństwie polskim zrozumienie dla doniosłości prawd powyżej sformułowanych, to była racja, że na wstępie niniejszego artykułu nazwaliśmy tę reakcję objawem pomysłnym.

A zwiększa walor tego zjawiska, że reakcja była tak jednomyślna. Jak bowiem się ona przedstawiała?

Najpierw zmanifestowało jednolite swoje stanowisko społeczeństwo rolnicze. Przeciw rozbiciu Lwowskiej Izby Rolniczej wypowiedział się zjazd prezesów Okręgowych (powiatowych) Towarzystw Rolniczych województwa

tarnopolskiego. W ten sposób rolnictwo woj. tarnopolskiego odrzuciło wątpliwą wartość prezent, którym go chciano pozyskać, ofiarując mu izbę rolniczą w Tarnopolu. Tu trzeba wspomnieć, że akcję za utworzeniem izby rolniczej w Tarnopolu rozpoczęło, poza wiedzą prezesów i zarządów okręgowych Towarzystw Rolniczych, przedstawiając podległym im Kółkom Rolniczym do uchwalenia petycję w ten sposób, jakoby one pochodziły od wymienionych zarządów. To charakteryzuje metody postępowania zwolenników rozbicia Izby Rolniczej we Lwowie, ale na szczęście metody te zawiodły.

Zdecydowanie przeciw parcelacji Lwowskiej Izby Rolniczej wystąpiła Rada Główna Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego na swym nadzwyczajnym zjeździe, zwołanym celem ustalenia zadań rolnictwa w związku z obroną Państwa. Uchwała przeciw podziałowi Lwowskiej Izby Rolniczej została powzięta jednomyślnie, a nadto rzecz charakterystyczna, w obronie pomysłu rozbicia Izby Lwowskiej nie podniósł się ani jeden głos, najbardziej bowiem umiarkowany mówca nazwał ten pomysł pomysłem nie na czasie. Z reguły zaś wszyscy mówcy dawali wyraz żalowi, że w momencie, gdy rolnictwo mobilizuje swe siły pod znakiem gotowości poniesienia największych ofiar na rzecz obrony Państwa, wysuwane są pomysły, które idąc wbrew dążnościom miejscowego społeczeństwa rolniczego, wywołują w nim rozterkę i rozgoryczenie.

Ponieważ Małopolskie Towarzystwo Rolnicze skupia dziś wszystkie odłamy rolnictwa tak pod względem społecznym, jak i politycznym — są tam bowiem i ziemianie i drobni rolnicy, są konserwatyści, są ludowcy, są drobni rolnicy bezpartyjni — to stanowisko zajęte przez jego Radę Główną jest wyrazem całego społeczeństwa rolniczego. Odłamy wymienione nie zawsze uważają swoją reprezentację we władzach T-wa za wystarczającą, między tymi odłami istnieje rywalizacja i nieraz dochodzi do walk o wpływy, ale w danym wypadku nie miało to znaczenia, gdyż stanowisko wszystkich odłamów było jednakowe, wszystkie o-

ne uczestniczyły w jednomyślniej uchwale wypowiadającej się przeciw eksperymentowi rozbijania jednolitej dla całej Ziemi Czerwieńskiej Izby Rolniczej we Lwowie.

Wyrazem już nie tylko społeczeństwa rolniczego była jednomyślna uchwała Sekcji rolniczej Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacji Społecznych. Wyrażała ona bowiem negatywne stanowisko wobec pomysłu rozparcelowania Izby Rolniczej we Lwowie oprócz kół rolniczych także kół inteligencji pracującej na polu rolnictwa i wsi.

Uchwała powyższa była punktem wyjścia dla manifestacji już całego, a nie jedynie rolniczego, społeczeństwa przeciw parcelacji Lwowskiej Izby. Wypowiedziały się więc przeciw temu pomysłowi osobistość z pośród kół naukowych oraz z pośród najwybitniejszych przedstawicieli życia gospodarczego na zebraniu zwołanym przez prof. Franciszka Bujaka.

Następnie także samo stanowisko zajęli przedstawiciele organizacji społecznych zebrani na zaproszenie prof. Eugeniusza Romera. Na ostatnio wymienionym zebraniu reprezentowany był bardzo szeroki wachlarz organizacji społecznych od podlegających wpływom Stronnictwa Narodowego do wchodzących w sferę obozu prorządowego. Za ledwie przedstawiciel jednej organizacji młodzieżowej patronowanej przez pewne koła prorządowe nie był za meritum uchwały przeciw rozczłonkowaniu Izby Lwowskiej, ale i on w dyskusji musiał przyznać, że sprawa jest dziś nie na czasie i że metody użyte dla forsowania tej sprawy na terenie woj. tarnopolskiego nie były godne pochwały.

Ze szczególną jednomyślnością stanowisko opinii publicznej wyraziło się w prasie. Na terenie Ziemi Czerwieńskiej wszystkie dzienniki zamieściły artykuły uzasadniające negatywne stanowisko społeczeństwa polskiego Ziemi Czerwieńskiej wobec planowanego eksperymentu parcelacyjnego. Jeden tylko z dzienników miejscowych zajął inne stanowisko, ale jego argumenty dowodzące wbrew oczywistości, że nie jest całością gospodarczą Ziemia Czerwień-

ska, a natomiast stanowią rzekomo takie całości poszczególne województwa, nie trafiało do przekonania nawet wielu z pośród nielicznego grona czytelników tego pisma.

Ale negatywna reakcja na niebezpieczny eksperyment nie ograniczyła się do terenu Ziemi Czerwieńskiej. Właśnie za zjawisko niezwykle dodatnie poczytać należy, że stanowisko Ziemi Czerwieńskiej podzieliła opinia całej Polski. I. K. C. zabrał w tej sprawie głos dwukrotnie, raz w artykule redakcyjnym, drugi raz — piórem prof. Stanisława Grabskiego.

Artykuły te zmobilizowały do czujności opinię publiczną całego kraju. Równocześnie niemal pojawiły się artykuły w tym samym duchu w dziennikach wychodzących we wszystkich ważniejszych ośrodkach Polski. W pierwszym rządzie zanotować w tym względzie należy głos „Gońca Warszawskiego“, dający wyraz opinii stolicy, oraz głos „Słowa“ wileńskiego. Wszystkie te głosy były odzwierciedleniem jednolitej postawy opinii publicznej w całej Polsce.

Tę jednolitość opinii publicznej w sprawie oceny zdarzenia grożącego Ziemi Czerwieńskiej należy powitać z uznaniem i radością. Nie tylko bowiem chodzi o to, że opinia ta udzieliła poparcia dla sprzeciwu miejscowego społeczeństwa w sprawie konkretnej, lecz rzecz w tym, iż opinia całej Polski spo-

strzegła w tej konkretnej sprawie zagadnienie ogólniejsze, a właściwie kompleks zagadnień wiążących się z rozwojem sił polskich i ekspansją polskiej cywilizacji na Ziemi Czerwieńskiej.

Kompleks wchodzących tu w grę zagadnień ująć można w krótkości w sposób następujący.

Spółceństwo polskie na Ziemi Czerwieńskiej, aby mogło pełnić z powodzeniem swą rolę narodowo-państwową, musi mieć dostateczny autorytet wobec zamieszkujących wraz z nim tę ziemię innych narodowości, a zwłaszcza narodowości ruskiej. Nie może mieć tego autorytetu wtedy, gdy na Ziemi tej dokonywane są eksperymenty wbrew jego woli i stanowisku.

Spółceństwo to musi reprezentować pewną naturalną siłę, czerpaną z jego przewagi cywilizacyjnej i gospodarczej. Uzależnienie tej siły w każdym wypadku od takiego lub innego nastawienia administracji rządowej nie przyczynia się do utrwalenia tej siły ani tym mniej do obudzenia szacunku ze strony innych narodowości. W konkretnym wypadku planowanego podziału Lwowskiej Izby Rolniczej i utworzenia izb wojewódzkich w Tarnopolu i Stanisławowie groziłoby to, że albo odnośne izby nie posiadałyby polskiej większości, albo ta większość, jak zwłaszcza w Stanisławowie, byłaby utworzona w sposób zbyt sztuczny tak, że nie reprezentując żadnej podstawy społecznej

nie mogłaby stać się oparciem dla pracy polskiej i polskiego przewodnictwa w samorządzie rolniczym.

Podstawą kulturalnych, społecznych i organizacyjnych izb polskości na terenie Ziemi Czerwieńskiej jest Lwów. Odsuwanie więc instytucji i organizacji od wpływów Lwowa, pozbawianie ich sił intelektualnych, jakie przedstawia środowisko lwowskie, posiadające liczne wyższe uczelnie i wielką tradycję cywilizacyjną oraz nagromadzone wiekami skarby kultury duchowej i materialnej, jest niszczeniem polskiej ekspansji cywilizacyjnej na Ziemi Czerwieńskiej, tej ekspansji która jest najpotężniejszym elementem jednoczenia tej Ziemi z całością Polski.

Jeśli przy sposobności planowanego eksperymentu z podziałem Lwowskiej Izby Rolniczej, doszło do lepszego uświadomienia tych prawd przez opinię publiczną i na tej Ziemi i w całej Polsce, to inicjatorzy tego eksperymentu, mimo swej woli, a niejako w rekompensatę za szkodliwą rozterkę, którą wywołali w umysłach, spowodowali także pośrednio pewien skutek dodatni.

Od nich teraz będzie zależało, aby dodatni skutek pozostał, a szkodliwy eksperyment został zaniechany.

Byłby to z ich strony cenny wkład do idei konsolidacji potrzebnej ze względu na wyższe cele obrony Państwa.

## O uprzemysłowienie ziem południowo-wschodnich

Rola ziem południowo-wschodnich, dotychczas nie była doceniana należycie, mimo że ziemie te przecież mają również ważne zadanie, bynajmniej nie mniejsze, jak nasze Zagłębie Węglowe, albo dostęp do morza. Niestety dotychczas w naszej konstelacji politycznej ziemie te były traktowane po macoszemu.

Kapitał obcy i wewnętrzny nie miał zaufania w możliwości rozwoju w Małopolsce oraz gwarancji opłacalności, choć miał idealne warunki dzięki istnieniu całego szeregu surowców. Stosunek zaś czynnika decydującego był taki, że odnosiło się wrażenie, że nie jesteśmy tutaj nie gospodarzami, ale skromnymi przybyszami, którzy mają zamiar pozostać tutaj tylko przez bardzo krótki okres czasu.

Po prostu w stosunku do ziem południowo-wschodnich bynajmniej nie obowiązywała zasada, będąca funkcją polityki gospodarczej każdego kraju, a mianowicie, że gdzie istnieje przeludnienie, a geopolityczne położenie sprzyja do uruchomienia produkcji przemysłowej, niezakładanie tam warsztatów przemysłowych szkodzi racji stanu.

W odniesieniu do Ziemi Czerwieńskiej pracowały całą parą różne ukryte siły, aby utrzymać stan niepewności, i dzięki temu odciąć drogę kapitałowi, który wszak lubi tylko ciszę i spokój.

Zagadnienie uprzemysłowienia ziem południowo-wschodnich było nie na ręce ruskim politykom, gdyż jasne, że rozbudowa wielkich warsztatów przemysłowych stworzy konieczność przy-  
pływu kwalifikowanych rąk do pracy

z zachodu, elementu polskiego, który w stosunkowo krótkim czasie, bez specjalnych wysiłków, zmajoryzowałby ludność ruską, powiększając nasz stan posiadania.

W obecnej naszej sytuacji gospodarczej i możliwościach rozwoju oraz narastających przed naszym życiem zadaniach, warto rozważyć aktualne zagadnienia odnoszące się do ziem południowo-wschodnich. Stoimy bowiem w obliczu zadań, które muszą być wykonane jeszcze przez nas, pokolenie, które miało szczęście walczyć o niepodległość, a którego obowiązkiem jest utrwalenie tej niepodległości. Mamy przed sobą wielki problem tworzenia nowych warunków pracy dla tych, którzy są i tych, którzy przyjdą. Problem ten omówił bardzo obszernie b. poseł

Zaklika w „Rolniku“, wychodząc z założenia, że „Małopolskę Wschodnią trzeba uprzemysłowić“. Autor mianowicie dochodzi do wniosku, że Małopolska pod względem gospodarczym i dobrobytu ludności cofa się.

„Przy jej przeludnieniu, przy rozdrobnieniu gruntów, przy obecnie niekorzystnej strukturze rynkowej, nie ma innych możliwości wyjścia z impasu, przecięcia tego nabrzmienia nędzy i schorzenia, jak tylko przez uprzemysłowienie kraju. Nie będę tutaj oczywiście mówił o możliwościach rozwoju przemysłu ceramicznego, cementowego, chemicznego, o możliwościach rozwoju przemysłu zdrojowiskowego i turystycznego, a pozostając w ramach referatu twierdząc, że koniecznością jest rozbudowanie przemysłu rolniczego.“

Dalej autor uważa, że „z Małopolski wychodzić może tylko wysokowartościowy przerobiony artykuł, a więc bekon, konserwy mięsne, mąka, olej rafinowany itp. To jest jedno, a po drugie przez rozwój przemysłów rolniczych, których brak odczuwa się w Małopolsce, a więc w pierwszym rzędzie cukrownictwa, należy stworzyć możliwość upraw bardziej nakładowych pod względem kapitału i pracy. W dalszej konsekwencji rozbudowy przemysłu nastąpi możliwość odpływu nadmiaru ludności wiejskiej do miast i zakładów przemysłowych, rozrosną się ośrodki konsumpcyjne, powstaną miejscowe rynki zbytu wewnętrznego, zaistnieje możliwość przewekslowania z ekstensywnej gospodarki zbożowej i hodowlanej na intensywną gospodarkę zbożowo-hodowlaną, na uprawę roślin przemysłowych, warzywnictwo i sadownictwo. Tylko ten środek: uprzemysłowienie Małopolski może usunąć pływający z przeludnionej wsi Małopolski ferment polityczny i społeczny, może z Małopolski uczynić rzeczywiście aktywną pozycję w naszym bilansie gospodarczym.“

W konkluzji pos. Zaklika widzi na ziemiach Małopolski wysoką opłacalność dla dwu co najmniej cukrowni, kilku gorzelnii, następnie że obok Chodorowa i Złoczowa może z powodzeniem pracować pełną parą jeszcze przynajmniej jedna bekoniarńia, olejarnia i wreszcie, że istnieją wielkie

możliwości dla przemysłu chałupniczego, który narazie pracuje w branży koszykarskiej, drzewnej, w powroźnictwie, galanterii alabastrowej i in.

Szczegółowe omówienie tych gałęzi produkcji w następnych numerach.

(K. H.)

#### ECHO WYBORÓW LWOWSKICH.

Czcigodny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem umieszczonym w dwutygodniku „Ziemia i Naród“ w Nr 11 pt. „Po lwowskich wyborach“, proszę uprzejmie o umieszczenie na łamach tego pisma następującego oświadczenia:

W pewnym momencie przed wyborami do Rady Miejskiej zwrócił się do mnie telefonicznie p. Makar Jan sekretarz Okręgowego Koła Harcerzy z czasów walk o Niepodległość, którego mam zaszczyt być prezesem, z zapytaniem, czy zgodzę się, ażeby Koło nasze podpisało ulotkę O. Z. N. według jego informacji treści bardzo ogólnej, w której nie było zupełnie mowy o skreślanii z ustalonych przez Komitet

Chrześcijańsko-Narodowy list nazwisk nie należących do O. Z. N., wybitnie bezpartyjnych działaczy. Wyraziłem wówczas swoją zgodę, jednak pod warunkiem, że wszystkie Związki Niepodległościowe należące do Rady Związków Niepodległościowych tę ulotkę podpiszą.

Gdy jednak okazało się, że nie tylko ten warunek został zlekceważony ale także, że nasze Koło wbrew naszym intencjom zostało wciągnięte do akcji dywersyjnej, wymierzonej w szczególności przeciw prof. dr Grabskiemu Stanisławowi, prof. dr Romerowi Eugeniuszowi i innym, listem poleconym wysłanym na ręce Prezesa Dr Bronisława Wojciechowskiego zgłosiłem moje wystąpienie z O. Z. N. motywując odpowiednio mój krok.

Proszę przyjąć Czcigodny Panie Redaktorze wyrazy głębokiej czci i kreślić się z harcerskim

Czuwaj!

Prof. dr Niemczycki Stanisław hm.  
przewodniczący Okręgu

## Z PRASY POLSKIEJ

### „GDAŃSKIE DATY“.

Druga połowa czerwca była obfita w „gdańskie“ daty. Mówiono o 16 czerwca, później o 19, jeszcze później o 26 czerwca. Okazało się, że te wszystkie „generalne próby“ nie wypadły pomyślnie, gdyż na przeszkodzie stała energiczna postawa Polski, poparta paszczami nabitych dział marynarki polskiej i baterij nadbrzeżnych.

Dziś już ze strony hitlerowskiej na temat Gdańska mówi się skromniej i przepowiednie „proroków“ są bardziej powściągliwe, a nawet zapowiedzi o wizycie krążownika Königsberg padawane były, że „przyplynie i zaraz odpłynie“.

Oczywista Niemców pocieszają, że dotychczas w sprawie Gdańska były tylko próby, a ostateczna decyzja spoczywa w ręku Hitlera. Führer zaś „nigdy się nie myli“ i z pewnością „wie co robi“.

Rzecz jasna, że nie tylko Führer „wie co robi“ wiedzą o tym wszyscy, że kto podejmie próbę okupowania Gdańska wywoła wojnę światową.

### NIE ZLIKWIDOWANO TARĆ

W S. N.

W życiu wewnętrznym - politycznym zanotować trzeba wybory w Stron. Narod. Prezesem został 38-letni dziennikarz Tadeusz Bielecki. Ani Kowalski, ani Doboszyński nie weszli do zarządu, natomiast mówi się, że red. Gertych zostanie do zarządu dokooptowany.

„Wieczór Warszawski“ z zalem stwierdza, że nowe wybory nie zlikwidowały sporów i tarć wewnętrznych w Stronictwie i że nie doszło do konsolidacji, natomiast „Słowo Wileńskie“ jest zdania, że wybór dr Bieleckiego na prezesa Stronictwa oznacza przegraną liberalów i emerytów w partii i teraz nadchodzi nowy okres w życiu Stronictwa. W dalszym ciągu „Słowo“ konkluduje, że prof. Rybarski, który był głównym mówcą wewnętrznej opozycji, określonej mianem tzw. grupy profesorskiej, do której przyłączyły się jeszcze inne elementy — przegrał.

**Złóż datek  
na F. O. N.**

Japończyków pochód demonstracyjny zjawilo się nie więcej niż 500 ludzi.

Rzecz zrozumiała, że sytuacja międzynarodowa w blokadzie Tientsinu ma szerszy charakter i pozostaje w związku z ogólnoeuropejską sytuacją. Japonia chce wyzyskać fakt, że Anglia zaangażowała się w Europie i nie chce w Azji stosować polityki mocnej ręki, względnie odwrotnie. Jest to tylko na razie badanie, do jakich ustępstw zdolna jest Wielka Brytania. Przede wszystkim jednak Japonii chodziło o zlikwidowanie pomocy finansowej angielskiej dla Czang kai szeka. Do zapalnych punktów na Dalekim Wschodzie zaliczyć jeszcze trzeba ostatnie starcia na granicy mandżurskiej pomiędzy Sowiekami i Japonią. Od kilku dni toczą się tam zażarte walki.

\* \* \*

#### ZA DUŻO PRZYPADKÓW.

System „przypadków“ wzrósł o katastrofę kanału Alberta w Belgii. Kanał ten, łączący Liege z Antwerpią, miał także obok znaczenia gospodarczego znaczenie obronne. Katastrofa zaczęła się w mieście Haselt, w stolicy prowincji Linburg, gdzie z niewytłumaczonej przyczyny zaczął się walić betonowy brzeg kanału. Jest zastanawiające, że po katastrofie łodzi amerykańskiej „Squalus“ przyszła kolej na angielską „Thetis“, następnie francuską „Phoenix“. Teraz znów zawaliły się mury obronne kanału Alberta. Kto uwierzy, że to jest przypadek?

\* \* \*

#### BÓJ O ROSYJSKIEGO OLBRZYMA.

Anglia i Francja zapobiegają o podписание układu z Sowiekami. Niemcy również nie zasypiają gruszek w popiele, a ambasador niemiecki Schulenberg zaproponował Sowiekom pakt o nieagresji. Nadto Rzesza kusi kraj pięcioramiennej gwiazdy układem handlowym, którego podstawą ma być kredyt Rzeszy w wysokości ćwierć miliarda marek. Stawka jest wysoka, gdyż Hitler zdaje sobie sprawę, że przymierze Paryż-Londyn-Moskwa, przy niechęci Waszyngtonu, niesie w konsekwencji dla Niemiec pewną przegraną wojnę.

\* \* \*

#### KUSZENIE BUŁGARII.

Po nieudanej misji Papena w Turcji III Rzesza zaczyna „obrabiać“ Bułgarię. Aby zdobyć sobie sympatie Bułgarów obiecuje się im korytarz do morza Egejskiego, przyłączenie Dobrudży

(należącej obecnie do Rumunii), następnie Tracji, (należy do Grecji), wreszcie mają być poczynione pewne poprawki graniczne na korzyść Bułgarii, kosztem Jugosławii.

Czy Bułgarzy dadzą się wziąć na te plewy, zobaczymy.

#### ZA PRUSKIE MARKI.

Prasa polska demaskuje robotę OUN, która przeszedłszy całkowicie na żołąd Hitlera, próbuje dywersyjnej roboty. Oto OUN rozsyła ulotki do Polaków, zamieszkałych na ziemiach południowo - wschodnich, tłumacząc, że

Polska straci swą niepodległość i musi się przygotować do dalszej walki o byt narodu w nowych warunkach“ Do tego celu potrzebna jest Polakom odpowiednia postawa Ukraińców — jeżeli Polacy nie chcą, żeby w Małopolsce Wsch. spotkał ich los Polaków na Ukrainie, tj. śmierć lub wygnanie. Wprawdzie — wyjaśnia ulotka — Ukraińców przejednać już nie można, ale można ich nie rozdrażniać:

„Każda pacyfikacja — czytamy w ulotce — Ukraińców w obecnej chwili to pogłębianie przepaści między nami i Ukraińcami, to rezygnacja z odbudowy Rzeczypospolitej na Kresach, to kopanie grobu dla polskiego narodu na tej ziemi.

My Polacy, związani z tą ziemią krwią i mieniem, nie możemy przyglądać się z założonymi rękami zbrodniczej polityce prowadzonej tymi, którzy uciekną do Warszawy lub Poznania, zostawiając nas na pastwę rozszalałego tłumu. My nie będziemy uciekać, zostaniemy na miejscu. Zatem my, miejscowi Polacy, mamy decydować o polityce na Kresach Wschodnich“.

Omawiając tę ulotkę i „najnowszy sposób robienia polityki przez OUN, pisze „Słowo Narodowe“:

Ulotka nie osiągnie swego celu. Jest ona jeszcze jednym dowodem, że propaganda niemiecka zamierza nas rozgryzać powoli, jak to uczyniła z Czechami. Wielka to pomyłka. Równie mylą się renegaci z pośród Rusinów, którzy stanęli na służbę imperializmu niemieckiego. Oby ich rodacy, których rozum jeszcze nie został zaślepiony, zdążyli na czas immunizować swoje własne społeczeństwo przed działaniami obcych agentur. Taki immunitet jest w interesie jak najbardziej realnym i dotykającym i samej Rzeczypospolitej i każdej z osobna grupy narodowościowej, która w Rzeczypospolitej żyje i z jej praw korzysta.

#### NOWE PUNKTY ZAPALNE.

Ostatnie dni sygnalizują nowe punkty zapalne, tym razem na Dalekim Wschodzie. Zaczęło się w porcie Peipingu w Tientsinie, zamieszkałym przez półtoramilionową ludność, w czym 5 tysięcy Europejczyków, zamieszkujących koncesje międzynarodowe.

Sprawa koncesyj jest w Chinach od dawna niepopularna i Japończycy chcieli wykorzystać te nastroje, wysuwając walkę przeciw koncesjom. Ale próba się nie udała. Na zwołany przez

**Czas odnowić  
prenumeratę**

# Z PRASY ZAGRANICZNEJ

## Wilk w skórze jagnięcia

Prasa niemiecka i włoska przepelniona jest w tej chwili niewybrednymi atakami na Anglię i Francję; przeznaczone one są z reguły na użytek wewnętrzny, by ewentualną odpowiedzialność za wywołanie pożogi wojennej już z góry zrzucić na wielkie demokracje zachodu. Nie brak jednak i artykułów pisanych wyraźnie pod kątem propagandy zewnętrznej. Ton ich jest spokojny i umiarkowany a zmierzają one do wykazania, że „problemy są do rozwiązania“, że „wojna jest zbyteczna“, chodzi tylko o znalezienie odpowiedniego kompromisu. Próbkę takiej propagandy dają nam ostatnie numery „Frankfurter Zeitung“. W artykule pt. „Bilans europejski“ czytamy, że nie ma właściwie wystarczającego powodu do rozpoczynania wojny światowej.

„Mussolini powiedział to zupełnie wyraźnie. Tak samo stwierdził to Adolf Hitler. Czy dlatego ma być Europa ogarnięta płomieniami wojny, że uszływniło się stanowisko rządu angielskiego na skutek nieodpowiedzialnej parlamentarnej opozycji? Naprawdę nie wypowiedziano jeszcze ostatniego słowa — ani w Anglii a tym bardziej we Francji, która z dużym niezadowolaniem (pod kierownictwem Anglii) zdążyła do sytuacji, jakiej chciano uniknąć rok temu w sposób zdecydowany. Dla Francuzów przedstawia dzisiaj korytarz lub Gdańsk mniejsze znaczenie aniżeli uratowanie przed rokiem Czechosłowacji. Francuzi nie są pryncypialistami, gdy chodzi o całość. Gdyby oni rzeczywiście chcieli przeszkodzić dalszemu wzrostowi potęgi Niemiec i Włoch, a zwłaszcza zaspokojeniu słusznych, bynajmniej nie fantastycznych żądań włoskich — innymi słowy, gdyby oni chcieli taką sprawą, jaką jest polska, upozorować próbę sil — wtenczas sytuacja byłaby prosta. Ale czy tak jest? Może myślą w ten sposób niektórzy wpływowi Francuzi, jednak naród francuski nie może tak myśleć. On pogodził się już z faktem wzrostu potęgi Niemiec i Włoch jako mocarstw równorzędnych. Pogodził się pod tym warunkiem, że potęga ta nie będzie użyta do złośliwego zakłócenia spokoju i podważenia dobrobytu Francji. Ten warunek został wypełniony. Ze strony Niemiec zupełnie nie Francji nie grozi. Z Włochami można się przy dobrej woli porozumieć, jakkolwiek rząd francuski w tej chwili zatrzaskał drzwi do zgody.“

„Pozostaje jeszcze pytanie, czy może dlatego chce Francja przejść od siebie ryzyko i odpowiedzialność, ponieważ doszli Anglicy do przekonania, że mogą w przyszłości Niemcy zagrozić samej Anglii?“

Rzesza Niemiecka nie chce bowiem być tylko potęgą kontynentalną i razem z Włochami panować nad Europą południowo-wschodnią lecz przygotowują się już dzisiaj do objęcia panowania nad światem, do gospodarczej, politycznej i militarnej ekspansji w krajach załoborskich kosztem Anglii, do odebrania zrabowanych i innych kolonii. To są obawy angielskie, one tłumaczą nam zapewne dokonany zwrot w polityce brytyjskiej i powrót do polityki okrażenia dawnego stylu. (Nie tłumaczą nam tego wystarczająco niemieckie pociągnięcia na Wschodzie). Obawy te są śmieszne — słuszną natomiast jest rzeczą, że Niemcy żądają zwrotu kolonii i udziału w międzynarodowej produkcji i rynkach.“

„Nie pozbędzie się jednak Anglia tych tajemniczych obaw i będzie uważała za konieczne przedewszystkiem czy później walczyć dlatego, to lepiej by było to otwarcie powiedzieć, aniżeli się zaskaniać najgłupszym tworem Wersalu, korytarzem, którego przeznaczeniem jest osłabienie Niemiec przez oddzielenie ich od Prus Wschodnich. Może się łatwo okazać, że Niemcy

nie muszą z Anglią spierać się a tymi mniej walczyć ani o sprawę wschodnią ani o problemy zamorskie. Przedewszystkiem czy później — miejmy nadzieję — będzie to zrozumiane. Mussolini ma rację, że wojna jest zbyteczna — w każdym wypadku. Byłoby błogosławieństwem, gdybyśmy mogli zakończyć rozważania strategiczne i mogli przejść do omawiania prac, zmierzających do pokojowego rozwoju i dobrobytu.“

Niemiecka propaganda zapomina, że po Monachium — które było właśnie pomyślane jako kompromis z mocarstwami zachodu — nastąpił wbrew uroczystym zobowiązaniom III Rzeszy zabór Czechosłowacji. Otworzył on dopiero oczy Anglii i Francji, jak mało są warte wszelkie zapewnienia Niemiec, jak nie można wchodzić w jakiegokolwiek układy z partnerem, wyznającym jedynie ideologię silnej pięści. Dziś już na świecie nikt nie posiada złudzeń co do właściwych zamiarów Niemiec, opętanych duchem nie liczącego się z prawem do życia innych narodów imperializmu.

# Z PRASY RUSKIEJ

## Doroczny rachunek sumienia

Szereg organizacyj ukraińskich przeprowadza obecnie doroczny rachunek sumienia. Poprzedni przegląd poświęciliśmy w całości omówieniu walnego zjazdu najstarszej i największej organizacji kulturalno - oświatowej „Proswita“. Dziś przyjdzie nam zwrócić do tej sprawy o tyle, że państwowe władze nadzorcze nie zatwierdziły nowego zarządu tej organizacji ze względów formalnych i poleciły przeprowadzić ponowne wybory. Pechodzący z ostatniego walnego zjazdu zarząd główny, który objął już władze, musiał oddać z powrotem urządowanie dawnemu zarządowi i wszystko zostało na razie po staremu. Termin nowego walnego zjazdu nie został na razie ustalony. Czynniki, które wzięły w swoje ręce inicjatywę i zwyciężyły, tj. faszyci i nacjonal-klerycjali, nadrabiają miną, zapewniając, że zwycięstwo znów im przypadnie. Jest to jednak wielka niewiada, bo niewątpliwie Undo i radykali nie będą tym razem próżnować i zechcą udowodnić swoim i obcym, że ich wpływy górują w społeczeństwie ukraińskim.

Obecnie nastąpi seria walnych zebrań ukraińskich central gospodarczych. Dziennik „Ukraiński Wisty“ tak pisze u progu tych wydarzeń:

„Ukraiński świat gospodarczy znajduje się w swych wielkich dniach dorocznego obrachunku zysków i strat nie tylko materialnej, lecz i moralnej natury. Centralne instytucje: Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich, Centrosouz i Narodna Torhowla odbywają swoje walne zebrania. Do pracy naszych instytucyj gospodarczych wszyscy Ukraińcy bez różnicy przekonań muszą odnosić się z pełnym szacunkiem. One, te instytucje spółdzielcze, dały po wojnie i ruinie nową inicjatywę i pęd do rozbudowy ukraińskiego gospodarstwa narodowego na gruncie naszego powszedniego gospodarstwa tylko ludowego. Wszystkie funkcje łącznikowe, które cementują poszczególne warsztaty pracy w jeden organizm, były w rękach obcego miasta. Krok za krokiem, dziedzina za dziedziną, zaczęła spółdzielczość ukraińska tworzyć jedność ukraińską na płaszczyźnie gospodarczej.“

„I dzisiaj może ona z zadowoleniem, a nawet z dumą spoglądać na wynik tych wysiłków. I choć obecnie znalazła na swej drodze nową siłę i podporę w rozbudzonej inicjatywie osobistej w przedsiębiorstwach indywidualnych, to zasługa pierwszeństwa na tym szlaku pozostanie jej własnością.“

Ona pierwszą po wojnie wstąpiła na tę drogę i do dziś pozostała pierwsza nie tylko co do czasu, ale i pod względem siły. Ten honor zobowiązuje i to nie tylko do zasilania i pogłębiania życia gospodarczego, nie tylko do tych sukcesów, które wyrażają się cyframi bilansów. Honor pierwszeństwa nakłada na centrale spółdzielcze odpowiedzialność za ducha, w którego promieniach rozwija się ukraińskie życie gospodarcze.

„Naszemu światu gospodarczemu grozi to, co często zdarza się ludziom: środek do celu staje się celem. Gospodarstwo to cel dla człowieka, a nigdy dla narodu. A mimo to niedawno przejawiały się u nas próby patrzenia na zdobycze gospodarcze jako na coś pierwszego, a na inne rzeczy, m. in. na politykę narodową, jeżeli nie jako na marksistowską nadbudowę gospodarczą, to jeszcze gorzej: jako na służbę spraw gospodarczych. Korzyści gospodarcze stały się celem, a polityka narodowa tylko środkiem do tego celu. A w tych okolicznościach ten środek naginał się przyziemnie do chwilowych wymagań zabezpieczenia zdobyczy gospodarczych... Dziś ostatni, lecz i najlepszy czas, aby skończyć z takimi poglądami i zamierzeniami. Dziś, gdy cały świat czeka na rzeczy naprawdę wielkie i napelniające strachem, gdy nieodwracalność wojny stanęła przed ludźmi w otwartych drzwiach i wbiła w nich swe stalowe oczy, stało się jasnym, nieubłaganie jasnym, jak niepewne i marne są te wszystkie zdobycze. Jeden dekret może je przekreślić.

„I właśnie dziś staje się tak oczywiście, jak nigdy dotąd, że jest coś, czego ani woda nie zabierze, ani ogień nie spali, czego żadne dekryty wojenne nie skasują. To niezłomny duch narodu i jego honor, te prawdziwe podwaliny pełnej godności polityki narodowej. To muszą wziąć pod uwagę najwyższe organy naszych instytucyj gospodarczych, ich walne zebrania. Powinny one prowadzić swe obrady i przyjmować uchwały nie ze stanowiska ochrony za wszelką cenę zdobyczy materialnych, ale ze stanowiska potrzeb ukraińskiej polityki narodowej. Muszą one stałe powtarzać w duchu słowa Chrystusa: „Jaką będziesz miał korzyść, jeśli zdobędziesz wszystkie skarby ziemi, a duszę utracisz?“

Te w dość umiarkowanej formie, jak na faszystowski organ, utrzymane hasła do delegatów central gospodarczych, są frazesami, które niby wyznaczają linię polityki narodowej, a w gruncie rzeczy mają całkiem inny cel. Spółdzielcy ukraińscy i tak nie tracą z oczu tych wyższych zadań, o których patetycznie mówi tuba „nowego porządku“. Domorosłym faszystom ukraińskim chodzi naprawdę o zasugerowa-

nie masom ukraińskim, że tylko oni pamiętają o tych ideałach narodowych, którym cały porosły w znaczenie i wpływy świat polityczny się sprzeniewierza. Nie mogą oni nawet w najśmielszych marzeniach pokusić się w centralach gospodarczych o taki atak z flanki, jak na walnym zjeździe „Proświty“ i wiedzą z góry, że już nie będzie żadnych nowych niespodzianek. Okazja była zbyt jednak kusząca, aby odmówić sobie kazań i morałów, jeżeli nie można przypuścić demagogicznego ataku. Jak zaś wygląda w rzeczywistości oblicze spółdzielczości ukraińskiej świadczy wymownie wywiad udzielony „Dilu“ przez dyrektora „Centrosojuzu“, senatora Łuckiego.

### Imponujący rozwój spółdzielczości

„Gmach RSUK. (Rewizyjny Sojuz Ukraińskich Kooperatyw), do którego wchodzi, huczy jak ul“ — pisze sprawozdawca Dila. — „Pełno wiejskich chłopców i dziewcząt. Na drugim piętrze stukają młotki. W pokoju dyr. Łuckiego panuje jednak spokój, chłód i rozmowa płynie niby w prywatnym gabinecie.

— Pyta pan, dlaczego taki ruch? Mamy właśnie egzaminy naszego korespondencyjnego kursu spółdzielczego. 50 uczniów tego kursu, pragnących mieć świadectwa, zjechało się z całego kraju na egzamin. Nad nami, na drugim piętrze, przygotowują salę dla pokazu wyrobów spółdzielczych na walnym zebraniu RSUK. Ten kurs korespondencyjny to tylko część naszej pracy w dziedzinie nauczania i przygotowywania kadr spółdzielczych. W ubiegłym roku skończyło go 349 młodych chłopców i dziewcząt.

— To już cała gromada, panie dyrektorze! — dorzucam.

— Tak jest, gromada. A spółdzielczość potrzebuje już dzisiaj armii doświadczonych współpracowników. Nasze zadania rosą. Gdy w ubiegłych latach kierowaliśmy cały wysiłek na wzmocnienie spółdzielczości kredytowej i podniesienie handlu spółdzielczego, zwłaszcza zbytu, to od br. będziemy kładli nacisk na rozbudowę wytwórczości spółdzielczej.

— Jak wygląda obecnie ta wytwórczość?

Dyr. Łucki wyjmuje z sąsiedniego biurka plik sprawozdań, przygotowanych na walne zebranie RSUK.

— Dziś mamy 150 wytwórni spółdzielczych w kraju, wielkich i mniejszych, które w 1938 r. sprzedały swych wyrobów za 6 i pół miliona zł. Walne zebranie udowodni wszystkim, że cała nasza spółdzielczość pracuje pełną parą.

Dyr. Łucki przerzucił kilka arkuszy papieru:

— Oto ma pan cyfry. Stan członków RSUK. powiększył się w ub. r. o kolejnych 125 nowych spółdzielni. We wszyst-

kich — dawniej założonych i w tych nowych — zorganizowano pół miliona rodzin ukraińskich. Jest to wysoki procent, jeśli wziąć pod uwagę, że nie obejmujemy ziem północno-zachodnich. (Tak nazywają Ukraińcy Wołyń, Polesie, Chełmżczyznę i Podlasie. — Red.).

Telefony, których aż 3 znajduje się na biurku dyr. Łuckiego, przerywają nam co chwila rozmowę. Padają krótkie zlecenia. Widać z tych dzwonek i zleceń, że tu znajduje się centrala wielkiej organizacji narodowej.

— Rocznie przybywa naszej spółdzielczości — odkłada słuchawkę dyr. Łucki — po 50 do 60 tysięcy nowych członków.

— A majątek spółdzielczości?

— Majątek? — odwraca dyr. Łucki znów kartki maszynopisu. — Jest on również bardzo poważny. Mamy 23 miliony złotych własnego majątku. W obrocie znajduje się także 28 milionów złotych obcego kapitału, w tym 12 milionów złotych wkładów oszczędnościowych. Staramy się, aby powiększać dalej własne kapitały. Organizujemy również dalej zbieranie wkładek oszczędnościowych.

— Czy ta wysoka cyfra oszczędności to wynik odpowiedniej propagandy?

— Tak. W 1937 r. otrzymaliśmy tą drogą 2 i pół miliona zł nowego kapitału. Groszowa forma oszczędności, jaką rozpoczął Centrobank, dała ub. r. 112.000 zł.

— A utargi naszej spółdzielczości, panie dyrektorze?

— Są one o 60 milionów wyższe, niż w 1935 r. Centrosojuz wziął ub. r. ze wsi produktów za 17 milionów zł, a dostarczył wsi towarów za 15 milionów zł. Masłosojuz wypłacił osobno 7 milionów zł. Doszliśmy już do tego stadium, że dajemy wsi więcej pieniędzy, niż ona oddaje naszej spółdzielczości za towar, tzn., że wieś ma już czyste dochody ze swego kontaktu ze spółdzielczością. Ale rzecz polega nie tylko na tym, że wieś ma dochody, i że jej produkty przechodzą przez ukraińskie ręce: spółdzielczość uczy wieś lepiej gospodarzyć, produkować lepsze, a więc popłatniejsze zboże, lepsze kury i jaja — słowem podwyższa jakość produkcji gospodarstwa wiejskiego. Stu agronomów pilnuje na miejscu tej sprawy. Lecz i to jeszcze nie wszystko. Spółdzielczość stwarza całą armię fachowców, robi inwestycje. Przecież jeżeli zmierzamy do tego, aby ogarnąć cały zbył naszej wsi, to do tego trzeba znawców, trzeba magazynów, stosunków z rynkiem światowym. 55 naszych magazynów zbożowych i 9 na jaja to dopiero początek. Trzeba także niezmiernej ilości kapitału dla skupu tych produktów i dlatego tak propagujemy dalsze zbieranie oszczędności. A jakie są możliwości eksportowe? Pan przecież wie, jakie w tej dziedzinie istnieją ograniczenia. Proszę dodać do tego jeszcze tworzenie nowych rodzajów spółdzielni wytwórczych, spółdzielni zdrowia i innych...

— To ogromna machina! — mówię z prawdziwym podziwem dla tych wszystkich cyfr.

## Czytajcie

Ziemię i Naród

— Właśnie RSUK. ma kumulować i uzgadniać całą pracę spółdzielczości. Praca RSUK., o której będę mówić na najbliższym zebraniu, idzie w trzech kierunkach: a) propagandy, wyszkolenia (nauczania) i organizacji, b) kontroli pracy i c) obrony prawnej i porady. W dziedzinie propagandy, już wie pan, co robimy: posiadamy film spółdzielczy, wydajemy 3 czasopisma („Kooperatywna Rodyna“ ma już 60.000 nakładu!) i co roku wydajemy odpowiednią literaturę (w br. 15 książek). W dziedzinie nauczania oprócz kursów, które w ub. r. miały 3.695 uczestników, stworzyliśmy, jak pan wie, liceum spółdzielcze. Oprócz tego prowadzą naukę, a także propagandę instruktorzy i pracownicy propagandowi, których jest razem 214. Dodajmy jeszcze krajowe zjazdy spółdzielcze, narady ze spółdzielniami wiejskimi (1.400 konferencji w ub. r.) i święta spółdzielcze (80 w ub. r.) — a przyzna pan, że to wielka praca.“

Z tej interesującej rozmowy dziennikarza z jednym z głównych działaczy spółdzielczych widać najlepiej, jak wielkich rozmiarów jest ta robota, której podjęła się spółdzielczość ukraińska i jak wielką czują odpowiedzialność za utrzymanie osiągniętych zdobyczy ci ludzie, umiejący myśleć kategoriami ekonomicznymi. Jako organicznie związani ze spółdzielczym warształtem swej pracy mają oni i na trzeźwo i uczucie więcej do stracenia, niż teoretycy i doktrynerzy obcych ukraińskiemu społeczeństwu chłopskiemu ruchów. Ci niezwiązani żadną odpowiedzialnością teoretycy szemrają zapożyczonymi od totalistycznych doktryn frazesami, które często w zastosowaniu do ukraińskiej rzeczywistości dają komiczny efekt. Spółdzielcy zaś mogą popisać się cyframi, z którymi i my musimy poważnie się liczyć. Oto na walnym zebraniu RSUK. w dniu 30 czerwca br. ujawniono takie cyfry:

W dniu 31 grudnia 1938 r. do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich należało 3.455 spółdzielni wszelkiego rodzaju, które obejmowały przeszło pół miliona członków. Co do typu spółdzielni pierwsze miejsca zajmowały spółdzielnie handlowe (2.350), a dalej szły kredytowe 688, mleczarnie 143, miejskie spółdzielnie spożywcze 126 i inne. Obroty spółdzielni handlowych wszystkich typów i stopni osiągnęły w 1937 r. sumę około 160 milionów zł (w 1936 r. 114 i pół miliona zł). Obroty spółdzielni kredytowych osiągnęły 23 i pół

miliona zł (w 1936 r. niecałych 11 i pół miliona zł). Zbiorowy bilans spółdzielni wszystkich stopni i typów za r. 1937 w liczbie 3.218 wykazał sumę bilansową przeszło 58 milionów zł wobec 51 milionów zł w 1936 r. Ten wzrost był widoczny nie tylko w cyfrach absolutnych, ale i w stosunku procentowym. Co do 1938 r., to na podstawie części bilansów widać także poważny wzrost. Dzięki naciskowi RSUK. zmniejszyło się zadłużenie klientów w spółdzielniach, a 239 spółdzielni sprzedaje już wyłącznie za gotówkę.

### Musimy dotrzymać im kroku

Z tego krótkiego zestawienia wypływa wymowna nauka, że spółdzielczość ukraińska mimo narzekań i mimo nieustannych pretensyj do władz państwowych, rozwija się w szalonym tempie i że jej kierownicy mają niezmiernie wiele do stracenia. Nic dziwnego, że mimo nabrzmiałych patosem opozycyjnych przemówień, przeznaczonych dla dołów spółdzielczych i mimo mocnych słów w rozmowach prywatnych nawet z Polakami — są układni i umiarkowani w kontakcie z władzami, a bardzo ostrożni w słowie drukowanym. Nieodpowiedzialnym elementem ukraińskim łatwo pobić na głowę tych przebiegłych statystów, których robotę nie zawsze docenia szary ogół ukraiński. Ale my powinniśmy znacznie pilniej obserwować rezultat pracy spółdzielców ukraińskich, niż demagogiczne zarzuty ich ukraińskich krytyków. Ten krzyk bowiem demagogów budzi wprawdzie poklask w obecnej koniunkturze, lecz nie oznacza żadnej gruntownej przebudowy w społeczeństwie ukraińskim. Zakorzeniająca się zaś spółdzielczość staje się coraz szerszą bazą akcji naszego przeciwnika, z którą trzeba coraz poważniej się liczyć i której trzeba co najmniej dotrzymać kroku, jeżeli nie ma na razie mowy o jej zdystansowaniu.

### Co robią studenci zagranicą

Kongres studentów ukraińskich odbył się w dniach 17 i 18 czerwca we Wiedniu. Przybyli nań delegaci z Polski, Bukowiny, Rusi Podkarpackiej, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, a nawet z Charkowa, poza tym z ośro-

ków uniwersyteckich we Francji, Belgii, Włoszech, Jugosławii, w Czechach, w Niemczech i w Gdańsku. Centralny Związek Studentów Ukraińskich (Centralny Sojuz Ukraińskoho Studenstva — CeSuS) bierze żywy udział w zjazdach i pracach międzynarodowych związków studenckich, choć w 1938 r. zakwestionowano członkostwo Ukraińców w Międzynarodowej Konferencji Studentów, ponieważ należą tam związki, reprezentujące poszczególne państwa a nawet nie dopuszczono ich delegata na obrady władz Konferencji w Glasgow w Anglii w czasie feryj 1938 r. Studenci ukraińscy nie dali jednak za wygraną i nie tylko nie zrezygnowali ze współpracy na terenie międzynarodowym, ale postanowili ją nawet rozszerzyć. Jednym z najważniejszych działów pracy studentów ukraińskich wśród obcych jest informowanie cudzoziemców o sprawie ukraińskiej i zjednywanie zwłaszcza wśród obcej młodzieży przyjaciół dla tej sprawy.

### OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za III kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachun. Nr. 169

### Treść numeru:

*Prof. dr Grabski Stanisław:* W dzisiejszej dziejowej chwili.

*Prof. dr Matakiewicz Maksymilian:* O wzmocnienie polskości małych miast i miasteczek.

Doroczny Zjazd spółdzielców ziem południowo-wschodnich.

*Doc. dr Styś Wincenty:* Uwagi o ideologii spółdzielczej.

„Tutaj jest miejsce tylko dla Polaka czynnego...“

Nadzwyczajna Rada Malop. Tow. Rolniczego.

*Zegliński Jerzy:* Jednomysłność opinii publicznej w obliczu szkodliwego eksperymentu.

*K. H.:* O uprzemysłowienie ziem południowo-wschodnich.

Echo wyborów lwowskich.

Z prasy polskiej.

Z prasy zagranicznej.

Z prasy ruskiej.

„ZIEMIA I NARÓD“ wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. — Telef. 248-20.

„DRUKARNIA POLSKA“ B. WYSŁOUCH I SKA WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA 19.

**Cena 30 gr.**